Nr 74 Kraków, Niedziela dnia 29 Marca 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Wrogowie Polaków.

Wyjaśniliśmy już niejednokrotnie stanowisko nasze wobec wiedeńskiej antysemickiej partji. Treść tych wyjaśnień da się ująć bardzo poprostu. Nie mamy, ani nie chcemy mieć z tą partją nic wspólnego, za jej taktykę i za jej działalność polityczną najmniejszej nie myślimy przyjmować odpowiedzialności, zdajemy sobie doskonale sprawę z olbrzymiej przepaści, która nas dzieli, a jeżeli z niektóremi częściami programu owego stronnictwa sympatyzujemy. zastrzegamy się, że jest to sympatja tylko dla idei, że do solidarności z ludźmi w niczem zobowiązani nie jśsteśmy. Pomimo tak stanowczych oświadczeń, ci, którzy udają, że nas zrozumieć nie mogą, nie przestają po każdym wybryku, po każdym błędzie, po każdym nietakcie Luegerowskiego orszaku, wznosić wielkich okrzyków tryumfu i kuć z tych wybryków, błędów i nietaktów kapitału politycznego przeciw dziennikowi, który pierwszy w Polsce osmielił się być szczerze katolickim i równie szczerze demokratycznym.

Tych, którzy przekonani być nie chcą, nie przekonamy naturalnie nigdy. Stronnictwo, którego katolicyzm jest tylko konwencjonalny i salonowy i które nie chce przyjmować na siebie poważnych obowiązków z tego katolicyzmu płynących, stronnictwo broniące przywilejów społecznych i prawa wolnego rozboju w dziedzinie ekonomicznej, będzie zawsze udawało, że widzi w nas „demagogów spekulujących na katolickim sztandarze“; ta obelga złączona z potwarzą nie zdoła nas zachwiać w usilnej i ustawicznej pracy, której nagrodą jest spokój sumienia i zadowolenie wewnętrzne, ale uwalnia nas od obowiązku tłumaczenia się przed tem stronnictwem z zarzutów, jakie nam ono ze złą wiarą stawia. Przyjaciele zaś nasi, na których liczny zastęp z dumą już spoglądać możemy, wiedzą co o nas myśleć i jak nasz program oceniać. Wiedzą więc przedewszystkiem dobrze, że nasz katolicyzm i nasza demokracja opierają się przedewszystkiem na gruncie szczerze narodowym, i że jeżeli w tamtych dwóch kierunkach nie znamy ustępstw, kompromisów i zastrzeżeń, tem mniej możemy je dopuścić tam, gdzie jest w grze narodowa idea. Trzy te czynniki uzupełniają się wzajemnie i wspierają się doskonale. Duch narodowy chroni nas przed zarzutem ultramontanizmu i przed niebezpieczeństwem zasklepienia się w czysto materjalnych i utylitarnych dążeniach demokracyj, które mają kosmopolityczny charakter. Demokratyczne zasady pozwalają nam jasno zdawać sobie sprawę z zastosowania społecznego katolickiej nauki i dążeniom nerodowym nadawać wyraźny, jasno określony akcent. Przejęcie się wreszcie duchem katolicyzmu chroni nas przed skrajnemi wybujałościami walki społecznej, a naszej narodowej polityce pozostawia historyczne piętno. Trudno o to, aby program był jaśniejszy, zrozumialszy, ściślej zdefinjowany.

Program ten nie jest bynajmniej próbą importowania na nasz grunt obcych haseł; jest on przeciwnie wypływem z dawien dawna odczuwanej potrzeby i zwolna uświadamiających się dążeń. Że tak jest w istocie, świadczy szybkość, z jaką szerzone przez nas ideje zakorzeniły się wśród społeczeństwa, pragnącego widzieć wyraźną drogę, po której ma kroczyć. Że te ideje nie zostały zapożyczone od antysemitów wiedeńskich, dowód w tem, że wiedeńska partja antyliberalna jest oparta na programie specyficznie narodowo-niemieckim, bądź to z kolorytem dynastyczno-austrjackim (Lueger, ks. Scheicher i t. d.) bądź też z wybitnym akcentem prusko-antypaństwowym (Hauck, Doetz i inni). Wobec tego czy może być mowa o jakiejkolwiek wspólności pomiędzy polską partją katolicko-demokratyczną a frakcjami, które jawnie przyznają się do wrogiego usposobienia wobec polskiej narodowości? Wspólność ta jest doprawdy taką samą, jaka istnieje pomiędzy polskimi konserwatystami agrarnymi a pruską partją, której ozdobami są Hammerstein i hrabia Limburg-Stirum! Przecież najzagorzalszym nawet wrogom naszych polskich konserwatystów nie przyszło nigdy na myśl na karb tego stronnictwa zapisywać złodziejstw Hammersteinowskich, albo antypolskich ujadań Limburg-Stiruma! Byłoby w tem bowiem tyleż nikczemności, ile jest w rzucaniu się na nas za interpelację Haucka i Dötza w sprawie pamiętnych słów Bossego w sejmie pruskim.

Z interpelacji tej wieje jak wiadomo nieubłagana dla Polaków nienawiść; rozdrażniło ją zapewne niewłaściwe i niepolityczne postępowanie rządu w wiedeńskiej kwestji burmistrzowskiej, ale tkwiła ona oddawna w samem założeniu programu partji, do której interpelanci należą. Wiedzieliśmy o tem oddawna bardzo dobrze, a jeżeli w kwestji burmistrzowskiej pomimo to zajęliśmy życzliwe dla tej partji stanowisko, stało się to raz dla tego, że po jej stronie było prawo i słuszność, których zawsze bronić jesteśmy gotowi, powtóre zaś, że widzieliśmy dobrze fatalne skutki błędu polityki hr. Badeniego, który nie umiał w antysemickim programie odróżnić tego, co w nim jest zdrowe i zbawienne, od tego, co jest specyficznem zabarwieniem wiedeńskiej wojującej frakcji. Już wówczas jednak dalecy od wszelkich kosmopolitycznych fantazyj, z całą świadomością tego, że w naszem narodowem położeniu strzedz się musimy jak najusilniej wszystkiego, co mogłoby mieć jakikolwiek z kosmopolityzmem związek, rozumieliśmy doskonale, że antyliberalizm inaczej musi objawiać się u nas, a inaczej w Wiedniu; pojmowaliśmy, że u nas ma on tylko charakter obronny i odporny, a w Wiedniu stał się już dawno zaczepnym. Przy pierwszej sposobności, kiedy w mowach Luegera zaznaczyła się ta zasadnicza różnica, pospieszyliśmy z jej zaznaczeniem w sposób najsilniejszy, na jaki nas stać było.

Nie zrozumieli tego tylko ci, którzy nas zrozumieć nie chcieli. Daremnie byłoby powtarzać im to dziś po raz drugi. Wbrew oczywistości czynić będą ciągłe niesumienne zestawienia pomiędzy wrogimi żywiołowi polskiemu antyliberałami wiedeńskimi, a obrońcami katolickiej demokracji w Polsce. Udane ich oburzenie staje jednakowoż w dziwnem świetle, skoro się zważy, że ci, którzy w tego rodzaju zestawieniach szczególne znajdują upodobanie, propagują w Austrji sojusz z niemiecką żydowsko-liberalną partją. Wiadomo, że partja ta w nienawiści do Polaków z pewnością nie da się przelicytować pp. Hauckowi i Dötzowi a jej organ, zasilany dziś urzędowemi informacjami wprost z otoczenia polskich ministrów, wyrobił sobie zasłużoną sławę najhaniebniejszego polakożerczego dziennika. Chcielibyśmy się zatem dowiedzieć od półurzędowych korespondentów półurzędowych polskich dzienników, z którymi to wrogami Polaków wolno nam zawierać w Austrji polityczne sojusze, a z którymi nie wolno nam mieć najlżejszej nawet w ideach styczności? Czyżby w tym wyborze decydować miały tylko zakrzywione nosy i włos kręcony? Te znamiona bowiem w dzisiejszej erze austrjackiej polityki stanowią patent na „obywateli pierwszej klasy“, którym nawet wbrew obowiązującym powszechnie ustawom, chrześcijański młodzieniec nie może odmówić rycerskiej satysfakcji, bez narażania się na to, aby nie był „raz na zawsze z Uniwersytetu relegowany“. Obywatele ci są jednak nietylko wrogami Polaków, są oni także wrogami chrześcijan i dlatego sojusz z nimi nietylko z narodowego, ale już z moralnego stanowiska wydaje nam się wprost potwornym.

Z Parlamentu.

Wiedeń d. 27 marca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ.*) Dziś kończy Izba poselska przedświąteczną czynność, a właściwie następuje z powodu Świąt wielkanocnych dwutygodniowa przerwa w jej obradach. Przygodne zakończenie okresu parlamentarnego, lubo dodatnio zaznaczające się załatwieniem budżetu i rozwiązaniem nader trudnego i zawiłego problemu reformy wyborczej, pozostaje chwilowo głównie pod wrażeniem niedokonanej czynności parlamentarnej, lecz siedmiu przedłożeń rządowych o podwyższeniu płac dla urzędników państwowych, profesorów i księży.

Nowa kongrualna ustawa, wczoraj wniesiona przez ministra wyznań i oświaty br. Gautscha w Izbie poselskiej, jest gruntownem we wszystkich szczegółach wypracowaniem, które wymaga tak samo gruntownego studjum, aby je należycie ocenić co do zalet i braków. Uczyni to niezawodnie jeden z naszych duszpasterzy w *Głosie Narodu*, gdyż ci, których wymienione przedłożenie rządowe najbliżej obchodzi, są powołani do zabrania w tej sprawie głosu w pierwszym rzędzie i ich opiuja powinua być tu rozstrzygającą. Zresztą w Kole polskiem, które niezawodnie będzie się zajmowało szczegółowo roztrząsaniem nowej ustawy o kongrui, zasiada kilku światłych i z stosunkami swojego stanu jak najdokładniej obznajomionych kapłanów, zajmujących się tą sprawą zresztą bardzo gorliwie już od lat długich. P. ks. Ruczka w szczególności jest wielce zasłużonym pracownikiem na tem polu. Sprawę kongrui on pierwszy podniósł w parlamencie, stawiał odpowiednie wnioski w Kole polskiem i Izbie poselskiej, nie zrażał się niczem dążąc wytrwale do upragnionego celu, który też po wielu latach trudów i pracy ostatecznie osiągnął. Można powiedzieć, iż on jest ojcem nowej ustawy o kongrui. Należy to stwierdzić z uznaniem publicznie. Lubo co do mnie, nie lubię wogóle powoływać się na żadne autorytety i prawie nigdy tego nie czynię, tym razem muszę uczynić wyjątek i powstrzymać się z sądem o tym projekcie ustawy, wyczekując zdania z kompetentnej strony w Kole polskiem. Ograniczam się więc tylko na podaniu z „schemy I“, oznaczone dla duszpasterzy w Galicji nowe dotacje, względnie kongrualne kwoty. Co do tego, podzielone jest państwo na pięć grup, mianowicie: pierwsza grupa, Dolne Rakuzy: druga: Czechy, Morawja, Ślązk i Górne Rakuzy; trzecia: Styrja, Karyntja, Kraina, Solnogród, Tyrol z Vorarlbergiem; czwarta: Istrja, Trjest, Gorycja, Gradyska i Bukowina; piąta: Galicja; szósta: Dalmacja. W Galicji wynosić będzie nowa dotacja: we Lwowie i Krakowie 1000 złr. dla samoistnych duszpasterzy, 400 złr. dla pomocników kapłańskich; w miastach o ludności przeszło 10.000, jako też w miastach: Podgórzu i Białej, dla samoistnych duszpasterzy 800 złr. dla pomocniczych kapłanów 350; w miastach, miasteczkach z ludnością przeszło 5000 i w większych uzdrojowiskach dla samoistnych duszpasterzy 700 złr. dla pomocniczych kapłanów 300; we wszystkich innych miejscowościach dla pierwszych 600 złr., dla drugich 300 złr.

Koronacja w Moskwie.

Moskwa, d. 24 marca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W ostatnim liście podałem w głównych zarysach opis przygotowań w starożytnej stolicy państwa rosyjskiego do koronacji cara Mikołaja II. Dziś już można przewidzieć, iż uroczystość odbędzie się z nadzwyczajnym przepychem. W mieście pracuje mnóstwo robotników, a rząd sprowadza jeszcze nowych z zagranicy. Kierowników zamówiono z Wiednia, Berlina i Paryża, opłacając ich sowicie. Rząd carski wysila się, aby bajecznym przepychem olśnić reprezentantów zagranicy. Program uroczystości przedstawia się jak następuje:

Po obchodzie urodzin cara w Petersburgu d. 18 maja nowego stylu, para carska wyjedzie do Moskwy i przybędzie nazajutrz do tutejszego pałacu Petrowskiego. D. 20 maja nastąpi uroczyste przyjęcie przybyłych na koronację książąt zagranicznych i ambasadorów. Dnia 21 maja uroczysty wjazd do Kremlu według następującego ceremoniału:

Za danym sygnałem rozpocznie się bicie we dzwony Soboru Wniebowzięcia i wszystkie wojska ustawią się na wskazanych miejscach. W tym samym czasie zbiorą się w pałacu Petrowskim dygnitarze i urzędnicy, mający należeć do uroczystej procesji. Kiedy wszyscy zajmą wyznaczone im miejsca i cesarz wsiądzie na koń, a cesarzowe Aleksandra i Marja Teodorówna do powozów, rozpocznie się pochód.

Najpierw będą postępowały: gwardja, dostojnicy i funkcjonarjusze dworu cesarskiego. Sam cesarz będzie jechał na białym koniu w mundurze jeneralskim. Za nim również konno :) następca tro-

nu wielki książę Jerzy i inni wielcy książąta. Dalej w powozach: carowa Aleksandra Teodorówna i carowa, wdowa Marja Teodorówna, oraz wielkie księżne. Cesarzowa jechać będzie w paradnej złotej karecie, zaprzężonej w ośm koni. W pochodzie wezmą udział reprezentanci szlachty rosyjskiej i polskiej.

Przy wjeździe do stolicy dane będą salwy z dział i nastąpią powitania od władz, od reprezentacji miasta, synodu, szlachty itd. Przed bramą Wniebowzięcia dwór zsiędzie z koni i opuści powozy dla uczczenia obrazu Najśw. Panny Twerskiej, a następnie uda się do Soborów w Kremlu, gdzie odprawione będą nabożeństwa. Na tem skończy się pochód i dwór zamieszka w Kremlu. W chwili wejścia do pałacu da się słyszeć salwa z 101 strzałów działowych i we wszystkich kościołach rozpocznie się bicie w dzwony. Wieczorem miasto będzie iluminowane.

Ostatnie dni przed koronacją poświęcone będą przygotowaniu cara i carowej do spowiedzi i komunji św. Regalja cesarskie przeniesione zostaną ze zbrojowni do sali tronowej. Heroldowie ogłaszać będą ludowi na placach i ulicach dzień koronacji, a zaś trębacze grać będą hymn narodowy. Oto osnowa tego obwieszczenia:

„Najjaśniejszy i najpotężniejszy wielki pan i car Mikołaj Aleksandrowicz, wstąpiwszy na prarodzicielski tron dziedziczny cesarstwa rosyjskiego i nierozdzielne z nim trony Królestwa Polskiego i Wielkiego Księztwa Finlandzkiego, idąc wzorem przezacnych przodków swoich, rozkazać raczył:

Najświętsza koronacja i pomazanie przy pomocy Najwyższego Boga ma się odbyć w dniu 26 maja b. r. z przystąpieniem do tej świętej czynności małżonki jego wielkiej pani i carowej Aleksandry Teodorówny.

Zawiadamia się o tej uroczystości wszystkich wiernych poddanych, aby w ten dzień wysoki wznieśli swe modły do Króla Królów Wszechmocnego Boga, aby swoją potężną mocą otoczył panowanie najjaśniejszego monarchy, zapewniwszy mir i pokój na chwałę swoją świętą i niespożytą pomyślność państwa.

W katedrze Wniebowzięcia, w której odbędzie się koronacja, wzniesiony będzie tron o dwunastu stopniach. U góry i u dołu stopni złocone orły. Na wzniesieniu stać będą dwa historyczne trony; jeden dla cesarza, drugi dla cesarzowej. Po lewej stronie stół dla regaljów, po prawej tron dla cesarzowej Marji Teodorówny. Nad tronem głównym baldachim z festonami z złoto-litej materji, ozdobiony koronami cesarskiemi, herbami Królestwa Polskiego, Wielkich Księztw, oraz prowincij wymienionych w tytule cesarskim. Dwa filary w katedrze między któremi wzniesiony będzie tron, udrapowane będą wspaniale. Na draperjach złocone rzeźbione orły. Nieco dalej miejsca dla członków rodziny panującej, miejsca dla ambasadorów i posłów, dam dworu i innych osób. Wszystko przepysznie udrapowane. Przed Soborem na placu, miejsca dla widzów.

Samą uroczystość koronacji opiszę w liście następnym.

Z państwa Derwiszów.

IV.

Posag został w nowej nauce ujęty w formę przepisu religijnego. Dziewica składa swemu przyszłemu 10 talarów i dwie sztuki ubrania; wdowa tylko 5 talarów i dwie sztuki ubrania. Ktoby więcej ofiarował lub żądał, będzie karany utratą majątku. Na uczcie weselnej nie wolno spożywać więcej, niż jednę potrawę z mleka i daktylów. Za pomocą tych przepisów Mahdi chciał ułatwić związki małżeńskie ludziom ubogim. W tym samym celu zalecał rodzicom, ażeby dzieci swoje, o ile możności, jak najwcześniej żenili lub za mąż wydawali.

Taniec i gra w nauce Mahdiego jest stanowczo wzbronioną, jako uciechy ziemskie, niegodne człowieka. Kto przeciw temu przepisowi wykracza, karany bywa rózgami i utratą majątku. Za użycie wyrażenia „plugawego“ winny otrzymuje 60 rózg i odsiaduje areszt w ciągu tygodnia. Używanie napojów upajających (wina daktylowego, merissy itp.) również jest surowo wzbronione i karane rózgami, więzieniem i utratą majątku.

Złodziej, schwytany na gorącym uczynku, lub któremu dowiedziono winy, traci prawą rękę. Jeżeli drugi raz dopuści się tegoż przestępstwa, traci nogę lewą.

Celem odróżnienia wyznawców nowej nauki od innych Muzułmanów, Mahdi kazał wyznawcom swoim golić głowy. To jest właśnie ich główny rys zewnętrzny.

Pragnąc podtrzymać władzę swoję, zapobiedz zmniejszaniu się wojska, uchronić wiernych swoich od wpływów postronnych, chcąc wreszcie przeszkodzić rozszerzaniu się wiadomości o życiu domowem, nie zawsze zgodnem z przepisami religijnemi, Mahdi otoczył kordonem całą swą krainę i surowo zabronił pielgrzymek do Mekki. Żadnemu z poddanych jego nie wolno było utrzymywać stosunków z mieszkańcami krajów, leżących poza obrębem Mahdji. Najmniejsze powątpiewanie w boskie posłannictwo „mistrza“, lub wykroczenie przeciw jego rozporządzeniom, jeżeli tylko zostało stwierdzone przez dwóch świadków, było karane śmiercią, lub odcięciem prawej ręki i lewej nogi.

W sprawach, dotyczących osobiście Mahdiego, nie trzeba było nawet świadków. „Mistrz“ oznajmiał po prostu, że prorok mu się objawił i zawiadomił go o przestępstwie popełnionem.

Ponieważ niektóre jego rozporządzenia stały w wyraźnej sprzeczności z przepisami Mahometa, Mahdi nietylko zabronił studjów teologicznych i prawniczych, uprawnionych z zamiłowaniem przez Muzułmanów, ale nawet kazał spalić lub wrzucić do wody wszelkie księgi, dotyczące tych umiejętności.

W oczach wyznawców swoich Mahdi starał się uchodzić za wzór cnoty i skromności, w domu jednak w towarzystwie kilku swoich przyjaciół, jak np. Kalifa Abdullaha, oddawał się pijaństwu i najwyszukańszej rozpuście, na co, jak sam twierdził, otrzymał specjalne pozwolenie od proroka. Najbliżsi krewni Mahdiego i Abdullaha wstępowali sumiennie w ich ślady.

Od śmierci Mahdiego t. j. od lat przeszło dziesięciu, Kalif Abdullah ani na chwilę nie opuścił swej stolicy, Omdermanu. Tu założył warsztaty wojskowe, w których wyrabia się proch strzelniczy. Tu także osadził wszystkich podejrzanych o chęć oderwania się od mahdyzmu; a jest ich liczba znaczna. Straż przyboczna Kalifa strzeże ich czujnem okiem.

Mieszkanie Abdullaha, przeznaczone na przyjęcia publiczne, odznacza się wielką skromnością.

W obszernym pokoju znajduje się tylko „angareb“ (niskie łóżko arabskie, pokryte skórą), a przed niem mata palmowa. Prywatne pokoje Kalifa urządzone są z nadzwyczajnym komfortem, niezwykłym w Sudanie. Łóżka żelazne, bogato pozłacane, opatrzone siatkami, resztki łupów z Cartumu, grube dywany, poduszki, powleczone jedwabiem, przy drzwiach i oknach zasłony z ciężkich materyj i t. p. zdobią izby, wapnem pobielone. Małe łóżka arabskie i maty palmowe dopełniają reszty umeblowania.

Stolica Omderman podzielona jest na części, ściśle jedna od drugiej odgraniczone. W każdej z tych części mieszka plemię odmienne. Na ulicach wszędzie widać błoto i brudy, o jakich Europejczyk nie ma pojęcia. Łatwo wyobrazić sobie można, że brak czystości nie przyczynia się do utrzymania zdrowotności, o którą zresztą nikt się tu nie troszczy.

System rządu sudańskiego poznać można na pierwszy rzut oka po licznych szubienicach, ustawionych na placach publicznych. Więzienie natłoczone bezustannie, a przesiadujący w nich znoszą prawdziwe tortury. Dozorcy więzień formalnie pastwią się nad swemi ofiarami, na usprawiedliwienie zaś swoje powiadają: „To wszystko jedno... Jutro to samo nas czeka“. Nic też dziwnego, że wobec tych warunków pierwotne ogniwa, łączące Mahdystów w potęgę niemożliwą do ugięcia, z biegiem czasu znacznie się osłabiły.

Dziś ludność Sudanu wzdycha za innym rządem. Trzy części dawniejszych wojowników sudańskich wyginęły w wojnach, więzieniach, oraz skutkiem głodu i częstych zaraz morowych. Reszta znajduje się w stanie, jakiego nie życzyłyby sobie nawet najnędzniejszy niewolnik.

Slatin-basza nieraz był mimowolnym świadkiem skarg na Kalifa, płynących z serca rozżalonego, doprowadzonego do rozpaczy, któremu śmierć jest pożądańszą, aniżeli żywot w podobnej nędzy spędzany.

Ludność sudańska burzy się, lecz nie ma siły do zrzucenia z siebie jarzma, jakie nań narzuciła obłuda Mahdiego i jego następcy. Wyborny znawca stosunków Mahdji, Slatin-basza, twierdzi, że wyprawa podjęta przeciw Kassali przez Mahdystów czyli Derwiszów, pod wodzą Osmana Digny, domniemanego następcy obecnego Kalifa, podjętą została nietyle skutkiem potrzeby zdobycia tej warowni, jak raczej dla odwrócenia uwagi Sudańczyków od stosunków wewnętrznych i zajęcia ich wojną.

Osman Digna jest najdzielniejszym, a zarazem najokrutniejszym z pomiędzy wodzów Kalifa. Był on dawniej handlarzem niewolników w Suakin. Namówił kilka plemion z nad Morza Czerwonego, ażeby połączyły się z Mahdistami, przywiódł ich Abdullahowi i rezyduje, jako emir, w mieście Adarama nad rzeką Atbara. Kassala jest jednym z najważniejszych punktów na wschodniej stronie Nilu, leży w połowie drogi między Chartum a Massawą. Była to niegdyś warownia Kalifa, uważana za przedmurze Kalifatu. W początkach roku 1894 zdobyli ją Włosi i dotychczas w swem ręku trzymają. Po klęsce pod Aduą postanowiono ją opuścić, dotychczas jednak zamiaru tego nie wykonano.

Dzieło Slatina-baszy, które tu pobieżnie streściliśmy, jest wyjaśnieniem, na jakich zasadach Auglja podjęła obecnie wyprawę do Dongoli, skąd prawdopodobnie wyruszy przeciw Kalifowi. Od pewnego czasu władze egipskie otrzymały zawiadomienie o niezadowoleniu, panującem między Mahdistami. Gdyby Kassala wpadła w ich ręce, urok władzy Kalifa zyskałby wiele i stałby się groźnym dla Egiptu. Korzystając ze sposobności, Anglicy postanowili zapobiedz temu, i jak się okazuje, mają zamiar położyć koniec panowaniu Mahdyzmu w Sudanie. Czy im się uda?

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 27 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Ważną wiadomością mogę się dziś z wami podzielić. Oto według tego, co tu mówią w kołach nietylko artystycznych, ale i parlamentarnych, dzięki staraniom dyrektora krakowskiej Szkoły Sztuk pięknych, rząd miałby być skłonnym zamienić tę szkołę na formalną Akademję, a w takim razie podniósłby znacznie jej uposażenie.

Cesarz Wilhelm przybędzie w dniu 14 kwietnia do Wiednia wraz z cesarzową i dwoma najstarszymi synami. Zamieszka w Burgu i wszyscy członkowie rodziny cesarskiej zjadą do stolicy, aby uczestniczyć w przyjęciu władcy Niemiec. Tegoż samego dnia odbędzie się objad galowy, poczem obydwaj monarchowie udadzą się do Opery nadwornej. Nazajutrz odbędzie się wielka parada na Schmelzu, w której przyjmie udział 50.000 żołnierzy. Cesarz Wilhelm jako właściciel 7 pułku huzarów, osobiście poprowadzi swój pułk i zaprezentuje go monarsze austrjackiemu.

Za bilety wstępu na przedstawienie dobroczynne w pałacu ministerstwa spraw wewnętrznych zapłacił cesarz 500 złr., arcyksiążę Ludwik Wiktor 100 złr., arcyksiążę Otto 100 złr. i książę Cumberland 300 złr. Ogólny czysty dochód wynosił przeszło 15.000 złr.

Dwie młode kobiety przybyły umyślnie z Pragi, aby zakończyć swoje życie w nurtach Dunaju. Naturalnie zawiedziona miłość była główną przyczyną tego kroku rozpaczliwego. We środę, o godz 2 po południu, rybak, Józef Noel, spostrzegł dwie spacerujące damy elegancko ubrane, nad brzegiem rzeki. Stary i doświadczony przeczuł, że tu idzie o samobójstwo.

— Dokąd panie zdążacie? — zawołał — tutaj jest niebezpiecznie i możecie łatwo wpaść do Dunaju. Proszę się cofnąć.

Obiedwie kobiety nie zważały na jego krzyk i po chwili rzuciły się do wody. Rybak szybko podążył z łódką i zdołał jednę wyratować. Druga zniknęła w nurtach i nie można jej było odszukać. O ile policja sprawdzić mogła, to za przybyciem do Wiednia zameldowały się w hotelu jako panny Lang. Wysłały list do miasta i w godzinę zjawił się jakiś młody człowiek. U portjera podał swoje nazwisko baron Friedberg i poszedł na pierwsze piętro, gdzie mieszkały owe panny Lang. Zabawił tam godzinę, a po jego wizycie nastąpiła katastrofa. Dalej pokazało się, że pan baron Friedberg podszywał się pod cudze nazwisko i był zwyczajnym kancelistą u notarjusza. Tegoż dnia opuścił Wiedeń i udał się do Szwajcarji. Panny: Herminja i Erna H. zakochały się w nim szalenie, a nie widząc wzajemności, postanowiły zakończyć życie. Młodsza Erna uniknęła śmierci i spodziewać się należy, że drugi raz nie targnie się na swoje życie. Przynajmniej tak sama twierdzi. Ojciec ich zajmuje wysokie stanowisko urzędowe i dziś przybył z Wiednia, oby oddać ostatnią posługę córce utopionej, której ciało dziś wyłowiono.

Leopold Berger, dyrektor kantoru wekslowego, zajmującego się głównie sprzedażą losów na raty, został wczoraj aresztowany. Pokazało się, że wszystkie bilanse były fałszywie zestawiane, a jedna grupa udziałowych, posiadająca kapitału 350.000 złr., została zupełnie ogołocona z pieniędzy, gdyż akcje złożono w pewnym Banku jako pokrycie należytości. Ze strony ministerjum skarbu działał sekretarz, dr Aspis i ten przeprowadził skrupulatnie całe śledztwo. Berger był dotąd uważany za człowieka nieposzlakowanej uczciwości i cieszył się kredytem nieograniczonym.

Niejaki Finkel, z zawodu subjekt handlowy, po ciężkiej chorobie przeniósł się do wieczności. Żona jego uczuła tak boleśnie śmierć swego małżonka, że wpakowała sobie trzy kule rewolwerowe. W drodze do szpitala wyzionęła ducha i połączyła się z cieniem swego ukochanego. *Swój.*

Paryż d. 25 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Prezydenta Faure'a na koronacji carskiej w Moskwie reprezentować będą: jenerał Tournier, sekretarz jeneralny prezydentury i podpułkownik Menetrea, oficer dworu wojskowego. Oprócz tego wyruszy z Paryża na uroczystość nadzwyczajne poselstwo, złożone z jenerała de Boisdeffre, szefa sztabu jeneralnego, jenerała Jeannerod, kapitana Carnot i kilku oficerów. Minister spraw zewnętrznych będzie reprezentowany przez ambasadora hrabiego de Montebello i cały skład legacji. Na opędzenie kosztów podróży i pobytu w Moskwie, Izba deputowanych

uchwaliła miljon franków. Dzienniki uznały, że kwota to za mała i tylko socjalistyczne organy podniosły krzyk i wyrzekały na marnowanie grosza publicznego. Gdy się koronował car Aleksander II, Francję reprezentował książę Morny, znany utracjusz i ten wydał podczas pobytu w Moskwie okrągłych 7 miljonów. Wtenczas o socjalistach nic nie było słychać i nikt też nie zaprotestował przeciwko istotnemu marnotrawstwu. Dziś czasy się zmieniły.

Czytelnicy przypominają sobie zapewne zajście na balu w ratuszu, gdzie były prezydent Casimir-Periére został przyjęty z honorami, jak gdyby jeszcze piastował najwyższą godność w kraju. Za to w chwili przybycia aktualnego prezydenta nikt nie wystąpił na jego przywitanie i p. Faure musiał wejść do sali jak zwykły śmiertelnik. Ofiarą tego zaburzenia balowego padł p. Bourqueney, dyrektor protokołu w prezydenturze i posłano go do Sofji w charakterze ministra pełnomocnego. Ponieważ w owym czasie były zerwane stosunki dyplomatyczne między Francją a Bułgarją, więc p. Bourqueney przepędzał czas przyjemnie w Nicei i wreszcie zapomniał o swojem nowem stanowisku. Po przejściu na prawosławie młodego księcia Borysa, minister spraw zagranicznych Berthelot pierwszy pospieszył z hołdem czołobitnym i zarazem polecił nowomianowanemu posłowi, aby najpóźniej z końcem marca udał się na dwór księcia Bułgarskiego. Pan Bourqueney widocznie nie lubi długich podróży, gdyż przed kilku dniami podziękował za posadę i podał się do dymisji. Następcą jego został p. Petetevolle i ten w tych dniach wyruszy do krainy kawonów i olejku różanego.

Od dawnego czasu nie donosiłem o jakimkolwiek wypadku z witrjolem, tak ulubioną bronią zabójczą wszystkich zdradzonych kochanek. Przed kilku laty, zbrodniczy ten płyn, królował wszechwładnie, lecz powoli został wyrugowany przez sztylet i rewolwer. Wczoraj znowu się przypomniał. Malarz Delaposta, liczący poważną cyfrę lat, bo pięćdziesiąt jeden, utrzymywał stosunek miłosny z modniarką Alicją Chevreau. Zazdrosny bez powodu, przytem pijak i awanturnik, zatruwał życie biednej kobiecie. Wreszcie rozeszli się i Alicja kilka miesięcy go nie widziała. Wczoraj zjawił się w jej mieszkaniu i zaproponował dalsze wspólne pożycie.

— Przenigdy! — brzmiała odpowiedź.

— Czy to ostatnie twoje słowo?

— Najostatniejsze.

W jednej chwili zbrodniarz wydobył flaszkę z witrjolem i oblał jej twarz. Na krzyk zbiegli się sąsiedzi, ale nikczemnik uciekł. Sromotnie oszpeconą i wijącą się od bólów, odwieziono do szpitala. Delaporte'a policja wieczorem przyaresztowała i odstawiła do więzienia.

Następca tronu rosyjskiego, wielki książę Jerzy, przed opuszczeniem Francji, zwiedzi jeszcze Tulon. Na jego przyjęcie odbędzie się cały szereg uroczystości. Między innemi, wielki przegląd floty, pod naczelnem dowództwem admirała Gervais.

Z Tulonu carewicz uda się prosto na koronację do Moskwy.

Na zakończenie korespondencji, podaję interesujący ustęp z *Figara*:

„W chwili, gdy Izba zajęta jest wystawą 1900 roku i uchwaleniem odpowiedniego kredytu, dobrze jest przypomnieć, że narody oczekują czegoś nowego i interesującego. Reprodukcja nieba i ziemi, zajmuje bardzo umysły mędrców, a projekt p-na Adama Ostoi Ostaszewskiego, tyczący się rekonstrukcji sfery Archimedesa, zrobił wielkie wrażenie w całym świecie naukowym. Ma to być panorama świata, poruszana za pomocą motoru nieustającego. Niewątpliwie szerszy ogół będzie ją podziwiał. Wynalazca, młody uczony polski, znany już jest ze swoich prac w dziedzinie astronomji, które w formie memorjału, przesłał Instytutowi francuskiemu". *K. W.*

Na półwyspie Apenińskim.

Wrażenia osobiste spisał

JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy).

Po tych słowach szybko wspinał się do góry, a poczciwa Sabaudka, nie domyślając się zdrady, czekała przybycia sekretarza. Ten przyszedłszy, wchodził poważnie do izby, wypijał drugą półbutelkę, a zjadłszy także kawałek sera, gotował się do dalszej drogi.

— Niech pan zapłaci! — napiera gospodyni.

— Jakto? Ja mam płacić? Alboż książę, mój pan, nie zapłacił, będąc tu przed chwilą? Chyba żartujesz, poczciwa kobieto! Wszak widziałem na własne oczy, jak mnie pokazywał. Alboż nie mówił ci wtedy, że to ja mam prawo do tego wina, za które pieniądze zostawił?

— Bynajmniej! On mówił, że pan, jako jego sekretarz, masz z sobą kasę, więc zapłacisz za siebie i za niego.

— Patrzcie, jaki filut! Chciał sobie ze mnie zażartować. Ale to nic nie szkodzi, chodźmy go zawołać, a wróci.

Wychodzą i Doktor woła basem: książę! a Sabaudka wtóruje mu sopranem: książę! Książę atoli bardzo już wysoko i ani myśli się obejrzeć. Doktór woła coraz głośniej i zbiera nogi, chcąc go niby dogonić a Sabaudka czeka powrotu obu od owego dnia aż do dziś. Oto dlaczego dziś kazała sobie zapłacić sześć franków za butelkę wina.

— Więc to tej się stało, u której byliśmy przed chwilą? — zapytał Karol.

— Czy tej, czy innej, tego ja już nie wiem — odparł p. Eustachy. — Domków jest tu razem trzydzieści, we wszystkich zatem nie powtórzyła się ta sama scena, bo nawet taki sławny pijus jak Tripplin, nie mógł wyciągnąć w kilku godzinach trzydzieści półbuteiek wina. Zapewne powtarzali swoją operację na wyrywki, a że żadna dozorczyni nie może opuścić swego domku, głos zaś od jednego do drugiego dla znacznej odległości nie doleci, brzydka zatem sztuczka udawała im się wyśmienicie, tem łatwiej, że najczęściej całemi godzinami nie widać tu podróżnych, którzyby pokrzywdzonej mogli być z pomocą pospieszyć.

— I cóż się potem stało z tymi paniczami?

— Sprawdziło się i na nich przysłowie, jak na tylu innych: że kłamstwem przejdziesz świat, ale nie wrócisz. Opowiem wam to jednak dopiero po drugiej stronie góry, gdy na dół będziemy schodzili. Wiatr tu tak silny, że oddech w piersi tamuje, a moje piersi, jak wiecie, nie żelazne... Teraz *silentium* i naprzód!

Przyspieszywszy kroku, w samo południe stanęliśmy na szczycie góry, na dolinie Madellino, mającej długości $1\frac{1}{2}$ mili, a położonej na 11.000 stóp nad powierzchnią morza, której jedna połowa należy do Francji, a druga do Włoch.

Na prawo od gościńca widać olbrzymie jezioro, nad którego brzegami siedzą nagie, wapienne skały, podobne do szekspirowskich czarownic. Głębokość jego niezmierzona, a jak rybacy zapewniają, znajdują się w niem pstrągi, ważące do 18 funtów. Jezioro na szczycie tak wysokiej góry, gdzie prócz mchu i drobnych kwiatuszków, nic nie rośnie, sprawia dziwne, nieopisane wrażenie. Mimowoli przychodzą na myśl opowieści ludowe o kanałach podziemnych, któremi wszystkie górskie jeziora mają być z morzami połączone — a rozum stara się natychmiast dociec, ile prawdy mieści się w tych przypuszczeniach; że w nich nie ma nic, prócz fantazji, o tem pono już wszyscy dziś wiedzą. W epoce dyluwjalnej, podczas tworzenia się mórz i rzek, przepaści, ścianami gór szczelnie zamknięte, wypełniły się wodą ze źródlisk u dołu i z lodowców u góry, i tak powstały nasze jeziora tatrzańskie i wszystkie szwajcarskie.

W małej łódce widziałem dwóch rybaków, żeglujących ku stronie, gdzie jezioro, przedłużając się w wąską szyję, gubi się wśród nagich skał i gęstej mgły. Zdawało mi się, że widzę Dantą, płynącego z Wirgiljuszem w podziemne kręgi piekła. W ogóle szczyt Cenizjusza jest straszny — całe otoczenie przypomina koniec życia, śmierć. W późniejszych moich podróżach przez Gotharda, Splügen i Bernharda, zawsze takiego samego doznawałem wrażenia. Nagie, gdzieniedzie śniegiem pokryte skały, okiem nieobjęte jezioro, mgły pędzone wiatrem przejmującym na wskróś — a wszystko to trwające nie jeden dzień, miesiąc lub rok — ale wieczność!

Na lewo od gościńca stoją domki, między któremi jeden, piętrowy, wyszczególnia się poważniejszą architekturą. Jest to Hospicium, zamieszkałe przez zakonników. Do jego boku przytyka mały kościółek, o którego zbutwiałą bramę uderzał wiatr z łoskotem. Na piętrze ujrzeliśmy w otwartem oknie tłustą i rumianą twarz jakiegoś księdza, zapewne przełożonego domu przytułku, który przypatrywał się z zadowoleniem kilku krowom, które opodal zrywały mech i żółte kwiatuszki.

A więc i tu żyją ludzie i muszą być ze swego losu zadowoleni, gdy tak dobrze wyglądają!

Wstąpiliśmy do izby gościnnej obok Hospicium, aby przy szklance wina odpocząć i nabrać sił do dalszej podróży. Pan Eustachy podrzymał godzinkę, a gdy oczy otworzył, Karol, który o cierpliwości miał bardzo słabe wyobrażenie, zwrócił się doń z zapytaniem:

— I cóż się stało z księciem Sulimą i jego nadwornym lekarzem?

— A, prawda, obiecałem dokończyć... niech więc i tak będzie. Otóż nasi bohaterowie zaspokoiwszy cudzym kosztem zgłodniałe żołądki, szli dalej pełni fantazji. Muszę tu nadmienić, że podróż swoją odbywali z końcem października, a więc szczyty były już wtedy grubym śniegiem pokryte. Gdy z góry się spuszczali, Sulima, któremu wino głowę zawróciło, zsunął się nagle ze stromej skały i wpadł w śnieg po samą szyję. O wydostaniu się na wierzch przy pomocy sił własnych mowy nie było, skała bowiem wznosiła się ze wszystkich stron stromo jak ściana. Idąc, pokażę wam to miejsce historyczne. Doktór, stanąwszy nad przepaścią, z politowaniem spoglądał na swego towarzysza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (12)

(Ciąg dalszy).

Siły hrabiego d'Aubagne zanikały widocznie. Po chwilowym odpoczynku, zebrał resztę energji i tak mówił:

— Zbliż się Franciszku, bo ja ruszyć się nie mogę, a muszę wręczyć ci wszystko potrzebne do spełnienia posłannictwa, które honorowi twemu powierzam. Tam w szufladzie szafki nocnej, leży klucz, masz go?..

— Mam, ojcze.

— Klucz to od biurka, które stoi wprost mego łóżka. Dostań z przedziału środkowego pugilares z czerwonego safjanu i podaj mi go z łuski swojej.

Berthier spełnił żądanie.

— Wewnątrz tego pugilaresu znajdują się wszystkie dokumenty, o których mówiłem, a nadto upoważnienie moje abyś udał się do New-Yorku i załatwił sprawę z panem Chatram. Jak pan Clakson ufał mi bezwzględnie i zaszczycał mnie swoim szacunkiem, tak i ja z pełną wiarą w ciebie, obarczam cię interesem, którego spełnić już nie potrafię. Odszukasz Krystynę Fergusson przy pomocy policji, która w Nowym Jorku wybornie jest zorganizowaną. Musisz ją odszukać, musisz, rozumiesz?... I całą sumę jaka ci będzie przez pana Chatram oddaną, osobiście jej doręczysz!.... Przyrzekasz mi to?....

Franciszek zbladł jak płótno.

Pan d'Aubagne, któremu cień śmierci przesłaniał już oczy, nie dostrzegł tej strasznej w nim zmiany. Głosem słabym, z uśmiechem łagodnym, dodał jeszcze:

— Oh!... teraz czuję się spokojnym; pan Clarkson znał moją prawość, mnie twoja nie jest obcą!... Jesteś człowiek uczciwy... spełnisz posłannictwo, którem cię obdarzam... prawda?...

Na czole Berthiera nabrały wszystkie żyły, krople potu wystąpiły mu na skronie, pobladłe wargi drżały febrycznie, ale zabrał całą siłę woli i głosem pozornie spokojnym odpowiedział:

— Tak jest, ojcze, bądź spokojnym, wola twoja szczerze zostanie spełnioną!...

W pokoju przyległym ucichł płacz małej Lidji, a zaraz potem zaszeleściała suknia w korytarzu wzdłuż sypialni pana d'Aubagne.

Chory wyczerpany, opadł bezprzytomny na posłanie.

Lekki ów szelest nabawił Franciszka dreszczu, Jak ze snu zbudzony obejrzał się dokoła, drzwi były jeszcze zamknięte; porwał z łóżka pugilares i ukrył w bocznej kieszeni surduta.

Kiedy Edyta drzwi otworzyła, zastała Franciszka pochylonego nad jej ojcem niedającym już znaków życia.

Jednym rzutem znalazła się przy łóżku.

— Boże! — zawołała, padając na kolana — on umarł, a mnie tu nie było!...

Wzruszenie nie dało jej zauważyć okrutnej zmiany w rysach męża.

Pan d'Aubagne ocknął się jeszcze z omdlenia, ale zaraz znowu ogarnęła go senność i o świcie wyzionął ducha na ręku Franciszka i Edyty.

Boleści pani Berthier opisać niepodobna.

Franciszek objął zaraz rządy w Saintes po pogrzebie, wyprawił żonę do Paryża, do syna, i dla odwiezienia małej Lidji, bardzo wątłej dziewczynki.

Gdy następnie sam przybył, Edyta ujrzała w nim jakby innego zupełnie człowieka, o rysach ostrych, twarzy obojętnej i surowej.

Tak samo jak powierzchownie zmienił się bankier moralnie.

Taki zawsze dotąd dobry, taki kochający i tak baczny na każde jej skinienie, nie patrzył teraz na nią wcale, prawie się nie odzywał do niej, a syna nie popieścił ani żartem; w rzadkich chwilach, które spędzał z żoną i synem, zapadał w jakieś rozmyślanie tak głębokie, że nie tylko sam mówić nie był zdolny, ale nawet odpowiadać na zapytania Edyty nie potrafił.

Upłynęło kilka tygodni.

— Złe interesy a jednocześnie żale po zmarłym niespodziewanie Noelu, wprawiają go w takie usposobienie — powtarzała sobie w duszy Edyta. — Ale będzie nas jeszcze kochał!...

Pewnego rana, Franciszek odezwał się do żony:

— Nagła i ważna sprawa wzywa mnie do Ameryki. Zabawię tam jak można najkrócej, lecz jechać koniecznie muszę. Wszystkie sprawy domu bankowego powierzyłem panu de Graves, zresztą będą mi codziennie telegrafowali o stanie interesów. Proszę, aby Ludwik nie wytwarzał jakich nowych trudności, a ciebie, abyś się nie dręczyła i nie powodowała uprzedzeniami do niego.

— A więc mnie nie weźmiesz z sobą? — zagadnęła go, mimo jego chłodu.

— Nie mogę; mam na głowie sprawy ważne, w którychbyś mi przeszkadzała.

Łzy nabiegły do pięknych oczu Edyty.

— Więc nie wahasz się rozstać ze mną?... Wszak będzie to po raz pierwszy!...

Zawahał się na sekundę. Spuściła oczy, w nadziei że zwycięży.

Kiedy je podniosła, ujrzała Franciszka sztywnego i bladego, z tym samym w twarzy wyrazem obojętności lodowatej.

— Kobiety są przeszkodą w ważnych sprawach — odpowiedział. Niepodbieństwo!...

Załamała ręce.

— Oh! ja nieszczęśliwa! — zawołała wybuchając płaczem — czuję, że mnie już nie kochasz?...

Obrzucił ją spojrzeniem palącem. Zdawało się, że porwie ją w objęcia, przyciśnie do piersi, lub do nóg jej się rzuci; cofnął się atoli naglę, wpił ręce w róg konsoli i ściągnąwszy brwi, powtórzył drżącemi usty:

— Niepodobieństwo!... Nie mogę!...

Nazajutrz odjechał.

W niespełna miesiąc był już z powrotem.

Interesy domu handlowego stały w mierze, nie szwankowały, co w naprężonem położeniu instytucji było rzeczą niezmiernie ważną, a właściwie najważniejszą.

Ludwik nadaremnie żądał pożyczek; zachcianki tego rodzaju unicestwiała niezłomna wola kasjera.

Franciszek powrócił bardziej ponury, niż wyjechał.

— A czy posłannictwo, którem cię ojciec obdarzył, spełniłeś? — zapytała Edyta zaraz po przywitaniu. — Dowiedziałeś się co o ostatnich krewnych naszych na drugiej półkuli?...

Z gniewem okrutnym wpił w nią oczy, jakby chciał przeniknąć myśli młodej kobiety.

Ponieważ nie odpowiadał, pani Berthier powtórzyła zapytanie:

— Nie słyszysz mnie?

— Myślałem o czem innem. O co ci idzie?....

— Czy odszukałeś biedną Klarę Fergusson, siostrę mojej matki i jej córkę Krystynę, i czy się niemi zaopiekowałeś?.... Wszak tego żądał ojciec?...

Wiadomo, że nie mogła wysłuchać do końca rozmowy i sądziła, że na tem polegała ostatnia prośba hrabiego d'Aubagne.

Franciszek odetchnął swobodniej.

— Naturalnie. Przetrząsnąłem — rzekł — cały Nowy Jork, a nawet całe Stany Zjednoczone północne, ażeby je odnaleźć.

— I?...

— I nie dowiedziałem się nic o twoich kuzynkach.

— Biedna Klara! biedna Krystyna!... Ale nie zaprzestaniesz poszukiwać Franciszku?...

— Możesz być pewna! — odrzucił nerwowo.

Pani Berthier często potem zadawała jeszcze to samo pytanie bankierowi, należała bowiem do osób, dla których rzecz cudza jest rzeczą świętą; on zaś odpowiadał jej zawsze jednako.

— A interesy twoje — zapytała go pewnego dnia jeszcze — jakże tam idą?...

— Nad wszelkie spodziewanie.

— Uściskaj mnie zatem i pocałuj Leona. Gdybyś wiedział, jak on wciąż szczebiocze o tobie!.... Przywiązanie do nowej siostrzyczki, Lydji, ani na chwilę nie zatarło się w jego pamięci.

Franciszek nic nie odpowiedział.

Edyta przypisując to wzruszeniu, usadowiła Leona na kolanach ojca.

— Boże mój, jakież to nudne te kobiety ze swemi niedorzecznemi czułostkami? — mruknął pan bankier, odpychając maleństwo.

— Dziecko padło na krawędź fotelu i starło sobie skórę na czole.

Gdy go matka, zalana łzami, podniosła, uspakajała i całowała, Franciszek wyszedł z pokoju.

— Co jemu? Boże wielki? — wyszeptała strapiona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Mianowania. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało koncepistę skarbu, Emila Metzgera, inspektorem podatkowym w IX klasie rangi, konceptowych zaś praktykantów skarbu: dra Jerzego Michalskiego, dra Franciszka Wolanieckiego i Tadeusza Śmiglewskiego koncepistami skarbu w X klasie rangi dla służby podatków stałych.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Nie idealizujmy chłopa, ale go i nie lekceważmy! mówiłem już kilkakrotnie i dziś z naciskiem to samo powtarzam. Ma on dużo błędów, przedewszystkiem jest samolubnym materjalistą, lecz obok tego są w nim także zasoby dodatnie, jak: solidarność, przywiązanie do wiary, ziemi, języka i obyczaju, które szczęśliwie pokierowane, niewątpliwie zrobią zeń niezwyciężony żywioł narodowy.

Jeszcze lat temu 25, każdy, kto bodaj czapeczkę z orzełkiem miał na głowie, kierował chłopem jak chorągiewką to w prawo, to w lewo; dziś chłop nawet wbrew woli pana starosty spieszy do urny i głosuje nie według rozkazu, lecz według sumienia. Jeszcze ćwierć wieku temu chłop uważał się za „dziecko cesarskie“, a ktoby go nazwał był Polakiem, ten byłby go tem śmiertelnie obraził. Dziś chłop z dumą mówi: Jam Polak! i muzyce swojej każe grać: Jeszcze Polska nie zginęła! Czyście zrozumieli doniosłość tego czynu, wy, skostniali dziadkowie z podwórka *Czasu*, którzy pragniecie, by chłop na wieki pozostał tem, czem był dawniej, którzy prawidłowy jego rozwój poczytujecie za rewolucję, a każdy objaw uczuć patrjotycznych za naganną demonstrację?

Czyż w waszych żyłach płynie krew lub woda? Czy w waszych czaszkach osiadł rozum na siatce mózgowej, lub tylko konwencjonalizm? A pod piątem żebrem macież wy to, co się sercem zowie, czy tylko zimne samolubstwo?

A przecież największy wasz poeta wołał: „Jeden tylko jeden cud, z polską szlachtą polski lud!“ Lecz wy snać nie chcecie dożyć tego cudu, skoro za to, że chłopi ośmielili się przemawiać patrjotycznie ubiegłej niedzieli, gniew bezsilny wami miota.

O! ja chcę dożyć tej chwili, kiedy wszyscy chłopi głośno już będą wyznawali, że są Polakami, że ziemia, na której żyjem, to nie tylko ich „ojcowizna“, lecz także Ojczyzna, kiedy wszyscy obok nas staną i w kosy uderzając, pełną piersią zanucą:

Jeszcze nie zginęła!

* * *

Nikt nie uwierzy, jak byłbym szczęśliwy, gdybym choć jeden numer *Głosu Narodu* mógł puścić w świat, bez zwrócenia w nim uwagi na naszych „najserdeczniejszych“. Zaiste, byłbym szczęśliwy, gdyż znaczyłoby to wtedy, że oto minął przynajmniej jeden dzień, w którym Polacy „mojżeszowego wyznania“ nie uczynili nic takiego, za coby zasługiwali na potępienie, lub przynajmniej na naganę. Ale nie, takiego dnia chyba nie dożyję. Dałby Bóg, żeby choć moje dzieci były pod tym względem szczęśliwsze!...

Wczoraj wpadł mi w rękę numer *Gazety Lwowskiej*, w której między ogłoszeniami sądowemi, znalazłem następujące:

„L. 58521. C. k. Sąd krajowy, jako handlowy w Krakowie, poleca wpisanie do rejestru dla spółek handlowych firmy: „Bracia Bloch“ z siedzibą w Krakowie, której używać będą spólnicy jawni Tomasz Bloch, Henryk Bloch i Mendel, czyli Emanuel Bloch, kupcy w Krakowie zamieszkali, jako właściciele handlu meblami i ornatami kościelnemi, który rozpoczęli w dniu 1 czerwca 1895 r.“

A więc żydzi będą u nas handlowali przedmiotami niezbędnemi w kościołach naszych, przedmiotami, które są ściśle związane z tajemnicami naszej Wiary świętej?

Ze sąd nie mógł im tej rzeczy zakazać to rzecz zrozumiała wobec panującej dziś wolności handlu i ustaw zasadniczych, które żydom zawdzięczamy; lecz że oni sami odważyli się sięgnąć po kościelne ornaty? Czyż to nie najwyższa zuchwałość? A gdyby też jaki katolik zapragnął wystawić w swoim sklepie na sprzedaż ich przykazania, śmiertelne koszule i t. p. przedmioty? Jakiż wtedy podniósłby gwałt, jakie wołanie: Polizei! ileż interpelacyj posypałoby się w parlamencie! Ale choćby nawet rząd zachował się w tej sprawie obojętnie i nie kazał zamknąć takiego sklepu katolickiego (przypuszczam, że kazałby to uczynić przez wzgląd na porządek społeczny i aby „uczucia religijne inowierców nie były obrażane“) otóż choćby nawet taki sklep istniał, to jeszcze i w tym razie żydzi daliby z nim sobie prędko radę, gdyż żaden z nich z pewnością nie kupiłby w nim ani za grosz. Ta solidarność złamałaby katolika także musiałby ustąpić.

W tem wszakże mamy wytyczoną drogę, którą powinniśmy iść, patrząc na handel trzech panów Blochów. Oby żaden katolik nie kupował tam ornatów. księża zaś nasi niewątpliwie będą przestrzegali, żeby ajenci nie ubierali ich w towar żydowski. Mamy również nadzieję, że czcigodny episkopat galicyjski, a na jego czele Najprzewielebniejszy książę Biskup krakowski, pod którego bokiem rodzina Blochów rozbiła swoje namioty, zwróci uwagę całego duchowieństwa na ten świętokradzki sposób handlowania sprzętami kościelnemi, byśmy nieopatrznie nie ułatwiali im sami zbytu przedmiotów, które powinny przechodzić tylko przez ręce katolickie.

Powiedziałem, co mi na sercu ciężyło, — reszta nie do mnie należy...

* * *

— Z tym waszym teatrem formalne nieszczęście! — zawołał wpadając do mnie, jak bomba, jeden z dobrych znajomych, który stale na wsi mieszka. — Do Krakowa nie przyjeżdżam często, bo mosterdzieju zboże nie ma ceny, zresztą i sprzedać nie ma już wiele, za to ile razy tu się pokażę i zaglądnę do teatru, wierz mi pan, włosy ze zgrozy podnoszą mi się na głowie.

— Zapomniałeś, kochany panie, żeś łysy — ośmieliłem się przerwać.

— Prawda! — odrzucił, za głowę się chwytając — ale choć włosów mam już niewiele, to zechciej mi pan wierzyć, że ze zgrozy piętrzy mi się nawet ten drobny meszek, który mi na czaszce pozostał. Bo ile razy pójdę do waszego teatru, zawsze w nim dają takie sztuki, że tylko uszy zatykać. Wyobraź pan sobie, niedawno temu przyjeżdżam do Krakowa i czytam na rogach ulic, że grają „Szczęście w zakątku“. Tytuł mi się podobał i powiedziałem sobie w duchu, że sztuka musi być bardzo moralna, skoro mówi o szczęściu w zakątku, czyli inaczej w ustroniu. Czułem w niem woń sielanki... Mam ja tu kuzynkę, która mieszka dla wychowania córek, panienek już prawie dorosłych, bo jedna ma lat szesnaście, a druga siedmnaście. Kupię lożę — pomyślałem — i zaproszę je z sobą do teatru. Kupiłem ją też czemprędzej i rozpromieniony idę do kuzynki. Ona ucieszyła się szczerze, gdyż jako niezamożna, rzadko może być w teatrze, a dziewczątka były uszczęśliwione. Ale przezorna kobiecina zapytała mnie po chwili: —„Jesteś jednak pewny, że to sztuka przyzwoita?“ — Ależ najpewniejszy! Szczęście tylko w wielkich miastach może być kradzione i niemoralne, lecz nigdy na wsi, w zakątku! — Poszliśmy tedy na ten spektakl, a jakeśmy na nim wyszli, doprawdy aż się wstydzę powiedzieć. Biedna matka siedziała jak na węglach rozżarzonych, mnie samego coś nudziło, bo doprawdy ten Żelazowski grał, że niech go licho porwie! Obie zaś panny, zwyczajnie jak młode gąski, śmiały się i z matki niepokoju i z mego zakłopotania. Im fiu, fiu w głowie, zresztą one wszystkiego nie zrozumiały, więc nawet nie przypuszczają, jaka w tej sztuce jest ohyda zawarta... Oto, mój panie, jak wyszedłem na „Szczęściu w zakątku“. Ponieważ to, czego ja sam doświadczyłem, spotyka niewątpliwie i innych, przeto przychodzę tu do pana, jako do gazeciarza, i proszę cię, byś tę rzecz w swoim dzienniku poruszył, bo doprawdy rzecz to w wysokim stopniu karygodna, gdy osoby małoletnie prowadzimy na sztuki nieprzyzwoite, a licho tam wie, kiedy oni przyzwoite rzeczy grają. Raz jeszcze proszę pana — kończył mój znajomy — byś tę sprawę poruszył.

Uczyniłem zadość jego życzeniu, a uczyniłem tem chętniej, ile że memu znajomemu muszę przyznać rację zupełną. Mijają całe miesiące, a w teatrze naszym dają wciąż takie sztuki, że młodych panienek nie sposób na nie prowadzić. A kto nie wie, na co idzie i złapie się, ten potem długo teatr omija i innych do niego zniechęca. Chociaż w Paryżu panuje większa, niż u nas swoboda obyczajów, przecie zrozumieli tam ludzie, że młodych umysłów nie należy karmić nowoczesnym repertuarem, w którym $^{9}/_{10}$ sztuk jest tłustych i pieprznych. Aby tedy złemu zaradzić, otwarto tam tak zwany „Teatr biały“, w którym przedstawiają tylko sztuki przyzwoite, a dla młodocianych serc i umysłów stosowne. Nie jednemu zdawało się z początku, że taki teatr nie może liczyć na powodzenie, gdyż w nim będzie nudno, tymczasem przekonali się wszyscy, że złe wróżby bynajmniej się nie ziściły. Do „Teatru białego“ cisną się wciąż tłumy i wszyscy wychodzą zeń zadowoleni.

My, w Krakowie, o drugim teatrze nawet marzyć nie możemy. Dobrze, żeśmy się zdobyli na jeden i oby ten krzepko się trzymał; ale ponieważ strawa pożywna dla młodego pokolenia jest rzeczą zdrową i konieczną, więc czy dyrekcja teatru nie zechciałaby raz na zawsze tak ustanowić, by w każdym tygodniu, jeden dzień n. p. czwartek, był przeznaczony na „wieczór biały“ i aby wtedy przedstawiano tylko same przyzwoite utwory? I niech dyrekcja nie sądzi, że takie przedstawienia nie będą jej się opłacały. Ja przeciwnie utrzymuję, że będą one należały do najlepszych. Rodzice, mający dzieci, chętniej zawsze pójdą do teatru dla nich, niż dla siebie, zresztą widzimy, że na każdej sztuce wesołej, a dla młodych umysłów przystępnej, dziatwy jest w teatrze więcej, niż osób dorosłych. Trzeba zresztą i to wziąć w rachubę, że za pięknemi twarzami i młodzież będzie ciągnęła, więc też wątpić nie można, że wieczory „białe“ będą miały powodzenie.

Oby tylko dyrekcja teatru zechciała dobrej rady posłuchać.

* * *

Nie byłbym nigdy uwierzył, że niedawno dokonany wybór drugiego dyrektora Kasy Oszczędności, tak dobre w całem mieście sprawi wrażenie. I nie dlatego się cieszono, że jeden kandydat upadł, a drugi został wybrany, lecz że zwyciężyła zasada, według której urzędnicy powinni awansować we własnej instytucji, ponieważ nie jest słuszną rzeczą, by im zabierali najlepsze posady ludzie przybyli z innych stron, za którymi chyba to jedno przemawia, że mają plecy.

Ostatnie to zwycięstwo tak zaimponowało krakowskiemu korespondentowi *Kurjera warszawskiego*, że w szczerości swego ducha przyznaje, iż w Krakowie widocznie inny wiatr wieje, skoro protekcja już coraz mniej tu może. Wielka jednak szkoda, że korespondent, którym jest wrzekomo jeden ze współpracowników *N. Fr. Riforme*, nie powiedział otwarcie, czyja w tem właściwie zasługa, że w naszem miasteczku zaczynają wiać lepsze wiatry, bo gdyby był prawdę wyznał, wtedy bylibyśmy usłyszeli coś takiego, co jemu samemu byłoby wielką przykrość sprawiło...

A skoro mowa o sprawiedliwości, więc może i w seminarjum nauczycielskiem odniesie ona tryumf, a nie protekcja. Już blisko rok, jak posada dyrektora w tej szkole nie jest obsadzona, a dotąd nie słychać, by który z jej profesorów został na to stanowisko powołany. Czyż p. Bobrzyński chciałby koniecznie szukać innych bogów, mimo że tu, na miejscu, ma profesorów zdolnych i zasłużonych, którzy mogą godnie pełnić obowiązki dyrektora?

Nie śmiem przypuszczać, by naczelnik naszego szkolnictwa był mniej sprawiedliwym, niż nasza Rada miejska i żeby chciał koniecznie dać pierwszeństwo protekcji przed zasługą.

Kraków dnia 28 marca. *Verax.*

DWA WSPOMNIENIA.

I.

W mieszkaniu na pierwszem piętrze pięknego domu, położonego przy jednej z cichych ulic śródmieścia — stał przy oknie mężczyzna stary z siwiejącą brodą i przerzedzonemi włosami na głowie. Bębniąc palcami po zwierciadlanej szybie, patrzył na ulicę, choć na wązkiej dość i pozbawionej zupełnie sklepów, nie było wiele do widzenia. Ulica ta nawet przejazdu nie miała, jak inne; tylko ekwipaże mieszkających przy niej i odwiedzających gości, turkotały czasem po nierównym bruku. Mimo to, stojący przy oknie upornie patrzył przed siebie.

Dom naprzeciw, duży, dwupiętrowy, miał okna szczelnie zamknięte i pozasłaniane kosztownemi gipiurowemi firankami; choć jednak mrok zupełny panował już na dworze, ani jedno światło nie błyszczało w nich jeszcze.

Mężczyzna oparł czoło o szybę i z jedną nogą na pysznym smyrneńskim kobiercu, z drugą na nizkim taburecie, którego wierzch pracowite rączki niewieście pokryły wzorami na atłasie złotem i srebrem haftowanemi — spoglądał na latarnię naprzeciwko, pogrążony w dumaniach.

A dziwne były te dumania — dziwniejsze jeszcze obrazy błądzące przed oczami patrzącego.

Latarnia, ze swem mdłem światłem którego, gdyby nie Niemcy, dotąd łaknęlibyśmy jeszcze z pewnością, zniknęła zupełnie, a na jej miejscu roztoczył się przed zapatrzonym na nią, nędzny krajobraz naszych wiosek w jesieni. Dwa szeregi na pół rozwalonych chałup chłopskich — droga między niemi krzywa, pełna wybojów, czarnych topieli, błota, mierzwy i pogrążonych w nich kloców sośniny. W dali, las przetrzebiony siekierą chciwca, nie mającego pojęcia o leśnem gospodarstwie, lub małpującego francuskie przysłowie: *après nous le déluge*. Na obdzieranych z kory, nędznych wierzbach, przy brzegu błotnistego strumienia, wron i kruków gromady — na przyżbach chałup, chude psy wieśniaków ujadające zawzięcie. Na prawo, przy okazałych niegdyś a podówczas już walących się zabudowaniach dworskich i folwarcznych, ogromna murowana buda ze spiczastym dachem i z kolumnami, z których tynk poodpadał zupełnie, nazywana szumnie „pałacem". We drzwiach sieni palił fajkę i obcierał nos rękawem polski Wojtek, w spłowiałej, nie na niego robionej liberji — po obszernem podwórzu uwijał się ekonom, z potężnym harapem w dłoni.

Na skraju wioski była karczma pełna pijanych chłopów, kłócących się z arendarzem — a przed jej wjazdową bramą, ów mężczyzna widział siebie małym chłopcem, w zabłoconym, pełnym żywego przychówku chałacie, z pejsami, sięgającemi podbródka, z kawałkiem śledzia w jednej, z odłamkiem chały w drugiej ręce.

Dokoła malca uwijały się chłopskie dzieci, równie jak on brudne, niemniej przecież czujące ogromną swoją wyższość nad Moszkiem. Dlatego też zapewne nazywały go „parchem" i przy sposobności nie szczędziły mu sumiennych szturchańców.

Tak on rósł wśród gnębiącej wzgardy bliźnich, tylko przez matkę nazywany pieszczotliwie „Mojzerle" i przez nią tylko opychany łakociami.

Ojciec robił „geszefty" w okolicy — dlatego też rzadko bywał w domu i tylko w szabas głaskał kędzierzawą główkę jedynaka.

Potem Mojzerle widział się w chederze w miasteczku, gdzie rudy i zezowaty „kantor" uczył go tajemnic talmudu: miłości bez granic dla swoich — bezgranicznej nienawiści dla obrzydłych gojów. Potem jeszcze, dorastające już chłopię, jeździł z ojcem kupować zboże na pniu, albo lasy — wsłuchiwał się u rejentów w zagmatwane akta prawne, któremi, jak wąż pierścieniami swą ofiarę, kuł do swego rydwanu okoliczną szlachtę jego ojciec, mądry Abraham Kiciures.

Nareszcie przyszła pora, że mu się umywać, strzydz włosy i pejsy — i zrzucić też chałat dozwolono, i jak różdżką czarodziejską tknięty, znalazł się we wspaniałym domu w Berlinie, na praktyce w kantorze banku pewnego bogatego żyda.

W końcu znalazł się w mieście z wiele przyzwoitszem nazwiskiem Waltera Katzenberga i z dwoma aktami w kieszeni, z których jeden udowadniał, że dawny Mojzerle należał do obrządku ewangielicko-reformowanego, a drugi, że miał żonę Rozalję von Bamberg (dawniej Rojsę Bimbełesownę).

I nagle ujrzał się u szczytu swych marzeń. Założył bank i posypały się na szczęśliwca wszelakie dostojeństwa; został dyrektorem jakiejś instytucji, prezesem innej, kawałkiem króla kolejowego i całym królem na polu cukrownictwa.

Na domiar dobrego, kacyk z Haway ofiarował mu swe przedstawicielstwo i obdarzył gwiazdą orderu — jakiego, mniejsza o to...

Rojza także nie została w tyle z podarkami i obdarzyła go pół-tuzinem ślicznych bachorków, z których średni, Michalinka, była istotnie piękna i jako tako wykształcona.

Powoli zdobył wszystko: miał piękny pałac, wspaniałe w nim pokoje, z królewskim przepychem urządzone, dwóch kucharzy na zmianę, pięciu lokajów i trzy panny służące. Co lato, jeździł za granicę lub objadał się nowalijkami i drzemał w pałacu rodzinnej wioski, do którego plany zdobył z ogłoszonego w tym celu konkursu. Szlachcic z dziada pradziada rządzący w majątku arendarskiego syna, stojąc na progu z czapką w ręce, łamał grzbiet we dwoje i szeptał pokornie: „Jaśnie panie dziedzicu!"

Na drzwiczkach pojazdu, nie mógł wprawdzie wymalować sobie jeszcze herbu i do zwykłej tylko, tak zwanej szewckiej, musiał się ograniczyć korony — zato jego Michalinka dumnie nosiła swą hrabiowską. A choć nos pani hrabiny, wielkością i dziwacznym kształtem, zdradzał semickie pochodzenie swej właścicielki — czereda pieczeniarzy objadających JW. prezesa, pocieszała go, że był to nos czysto... burboński.

* * *

Cóż mu jednakże po tem wszystkiem?

Ach, gdyby się mógł pozbyć tej fatalnej wymowy, cechującej rasę, i gdyby nie fatalne wspomnienie śledzia i chały w progu brudnej karczmy, śród drobiu i trefiącej podwórko chłopskiej nierogacizny! Gdyby choć raz udało mu się powiedzieć porządnie: moja córka, hrabina Michasia! Ale gdzieżtam! przy najlepszych chęciach, zawsze mu z ust wybiegało: m o j e c u r k i e, h r r r a b i n e M i c h c z e i t. p.

Dlatego też oparł czoło na zwierciadlanej szybie okna swego gabinetu i dumał, i patrzał przed siebie bezwiednie, a dałby był pół miljona i więcej, aby zatrzeć ślady przeszłości i odpędzić natrętne wspomnienie.

Nawet wnuk, młody hrabia, o głośnem w kraju nazwisku, w prostej linji potomek tych co brali niegdyś carów w niewolę, truł mu życie okropnie, bo i on miał nos... burboński, włosy na głowie barwy angielskiego kanałowego szczura, a przy lekcjach kiwał się instyktowo — niewinna ofiara atawizmu.

(Dokończenie nastąpi).

Z DZIEDZINY MODY.

Fantazja, jako źródło pomysłów do zmian toaletowych, ciągle wielkiem cieszy się powodzeniem. Żądna nieustannych nowości i kapryśna moda zapożycza pozostałość od każdej formy tak, że śmiało można powiedzieć, iż nie ma tu nic stałego i wszystko jest modne, co tylko fantazja zdolna jest stworzyć. Ale otóż i nowy kłopot, nie wiemy sami od czego zacząć. Tem trudniej to przychodzi, że moda nie przyjęła wyłącznie tej lub owej cechy, jak to niegdyś bywało. Modne zarówno wyroby w pasy, w wielką szkocką kratę, w mozajkę, w marmorek w dziwaczne hieroglify i ogromne gzygzaki, a obok w nich skromny rzucik z polnych kwiatków i maleńkich muszelek. Z wełnianych tkanin, jedne wyrabiane wypukło *en relief*, naśladują skórkę jagnięcia, inne przypominają kanwę. Miejsce dawnych bareżów i grenadin zastąpiła przeźroczysta *etamina*. Co do kolorów widzimy zarówno jaskrawe jak i delikatne całkiem nikłe odcienia. W ciemnych przemagają kolory: tabaczkowy, hawanna, zielony w odcieniach mchowym i piołunowym, morderowy, ciemno-drzewiasty jak kora dębowa, jak machoń palisander; modny też kolor skóry damskiej w rozmaitych odcieniach. Z jasnych przyjęte barwy delikatne, cokolwiek przytłumione: różowo krewetkowa, błękitno-mglista, zielona jak woda Nilu, żółta jak zaśniedziałe złoto *vieil or*, nakoniec śmietankowa. Od ogólnych uwag przejdziemy do szczegółów. Fulary proste jak surah zajmą przeważne miejsce w ubraniu letniem. Wielka w nich rozmaitość, smak upodobał sobie widocznie kosmopolityzm. Na jednych deseń perski, utkany w mozajkę z różno-kolorowych kwiatków, na innych tureckie palmy rozmaitej wielkości, inne w guście indyjskim, jak zwykłe chustki, czerwone z żółtem i czarnem, inne znów w pioruny, w budystańskie symbole, w ogromne węże wijące się bez symetrji, czarne na tle białem lub przeciwnie, tu znów fular japoński w ogromne chryzantemy, chiński chine w niewydatny deseń mieniący się w rozmaitych kolorach. Obok tych ekscentryczności, widzimy na tle białem lub blado-zielonem pączki róży, fiołki drobne, kłoski i t. p., te najodpowiedniejsze na suknie dla młodych osób, zdobią je kokardami i szarfą w stosownym kolorze. Do nowości tegorocznych należy fular krepon, układany w wypukłe załomy, albo w jasnym kolorze, albo też w rzucane bukiety. Uważaliśmy zarówno fular w paski przeźroczysto przerabiane, te wymagają koronkowego podwleczenia. W wyrobach wełnianych większa jeszcze rozmaitość. Na chłodne poranki do wód i morza przygotowany gruby wyrób zwany *buré* albo *bouclé* w wypukłą mozajkę. Na tle najczęściej czarnem lub białem ciągnie się jakrawy deseń w guście chińskim, japońskim, perskim i t. p. Widzimy również nową tkaninę w rodzaju grubej lub miękkiej kanwy. Jedna zupełnie gładka w kolorach: śmietankowym, szamoa, niewarowym, u innej na tle jasnem przechodzą delikatne punkciki z koziej wełny, w kolorach: pąsowym, czarnym, ceglastym, szafirowym lub pomarańczowym. Ładnie też wygląda kanwą mieniona w dwóch kolorach. Na strojniejsze suknie wełniane przyjęta etamina w atłasowe paski w odcieniach tego jak tło koloru Alpaga w drobną kratkę, biała z czarnym morderowym lub granatowym kolorze, będzie przyjęta do wyjścia na ulicę i na podróżne kostiumy. Okrywki wiosenne i letnie różnią się od zeszłorocznych nie krojem ale tylko rozmiarem nierównie są krótsze od tamtych. Peleryny dochodzą zaledwie do stanu, żakietki przechodzą stan co najwięcej o pół łokcia.

ŁOWIECTWO.

Notatki myśliwskie z dalekiego Wschodu.

Tom I Indje, tom II Ceylon. Hr. Józef Potocki, z ilustracjami Piotra Stachiewicza, Warszawa. Gebethner i Wolff, 1896.

Autor powyższego dzieła nie zakreśla sobie ambitnych celów, nie sięga po laury wielkiego podróżnika, lecz zapowiada, iż pójdzie utartym szlakiem, którym kroczyło już wielu przed nim, że korzystać będzie z ich doświadczenia i wskazówek, a z czytelnikiem podzieli się osobistemi wrażeniami i spostrzeżeniami, ewentualnie zaś dostarczy mu sporo informacij, na wypadek, gdyby go losy zapędziły w te same wertepy.

Strona opisowa zajmuje sporą część dzieła, a przeplata ją autor nietylko rysunkiem widoków i pejzaży, ale i charakterystyką dość pobieżną stosunków, zwyczajów, oraz wspomnień z zamierzchłej przeszłości. Zaraz więc po przybyciu do Bombaju, hr. Potocki zapoznaje się z tem arcyciekawem miastem, w krótkości opisuje jego mieszkańców, potrąca o umiejętną administrację i politykę Anglików, wspomina o dawnych zabytkach, o stosunku tuziemców do najeźdźców, daje kilka zajmujących sylwetek maharadżów indyjskich, jednem słowem wprowadza czytelnika we właściwe otoczenie i stwarza niejako ramy, wśród których ma umieszczać swoje obrazy.

Za dowód spostrzegawczego zmysłu autora niech posłuży bardzo trafna ocena rządów angielskich w Indjach. „System ich to bezwzględna potęga silniejszego nad słabym, system strachu, kary i grozy, lecz tylko tam, gdzie chodzi o utrzymanie porządku w administracji lub o zachowanie powagi rządu angielskiego. Zresztą co do języka, religji i zwyczajów krajowców, pozostawiają tymże swobodę zupełną... Ogólny stan rzeczy w Indjach co do porządku administracji, rozszerzenia oświaty, rozwoju ekonomicznych stosunków i dobrobytu krajowego, dowodzi jasno, co zdziałać są w stanie ludzie nieugiętej energji, żelaznej woli, którzy wiedzą, czego chcą i prosto dążą do celu. Anglicy, jak się ktoś wyraził, płyną w Indjach pod wodę. Czy się ich system utrzyma, czy się pływak *à la longue* nie zmęczy lub kiedyś nie spotka z drugim, który z wodą przypłynie i co wtedy z tego spotkania wyniknie, oto trudne pytanie, które jedynie przyszłość rozwiązać potrafi, a w każdym razie

nie należy ono do skromnych notatek myśliwego“. („Indje,“ str. 51 i 52).

Wydostawszy się na step (dżungle), kiedy w nim już drgać poczynają wszystkie fibry myśliwskiej pasji, kiedy bliskim jest chwili, gdy spotka się z tygrysem lub jaguarem, nie zatraca jednak poczucia artystycznego i w następujący sposób, nader plastycznie a prosto maluje te dzikie, tajemnicze przestrzenie:

„Dżungla centralna indyjska, którą mam przed oczyma, to ogromne. milami wzdłuż i wszerz ciągnące się obszary kamienistego gruntu, gdzieniegdzie równe, jak step, częściej wznoszące się w pasmo niewysokich pagórków, poprzerzynane we wszystkich kierunkach strumieniami o kamienistem łożysku i urwistych brzegach, zwykle prawie zupełnie wyschłemi, tylko w porze deszczowej wzbierającemi do wielkości rwących potoków. Nad ich brzegami piętrzą się nagle skały, gdzieniegdzie olbrzymie głazy kamienne tworzą ciemne jaskinie i głębokie wertepy: tu i owdzie wznosi się wyższy pagórek, jak kopiec z kamienia wulkanicznej formacji. Cały ten obszar niezmierny, zarosły gęsto krzakami kolczastych krzewów, karłowatemi drzewami, powojem roślin pasożytnych, wijących wokoło drzew egzotycznych, nisko nad ziemią rosnących, podszyty jest gęstą, do wzrostu człowieka wysoką, o tej porze spaloną trawą. Gdzieniegdzie po dolinach gąszcz się przerzedza, teren równy, nagi, jak step, pokryty tylko niewielkiemi kamykami — istna kamienna pustynia. Dziko i chaotycznie to wygląda, jakby ten szmat ziemi wyszedł z chaosu stworzenia niesformowany i niewykończony ręką Stwórcy. Ni to las, ni step, ni pustynia; wszystkiego potrosze, w nieładzie obok siebie porozrzucane. („Indje,“ str. 64“.)

Z umysłu przytoczyliśmy ten dłuższy ustęp, aby dać wyobrażenie plastyki pisarskiej autora.

Umie też autor oddać wstrząsające wrażenia myśliwego z taką siłą, że udzielają się one czytelnikowi. Oto np. urywek z pościgu za tygrysem, ranionym przez Stefana, strzelca naszego Nemroda. Sam pościg, dokonany wbrew wszelkim wymaganiom ostrożności, narażał zapaloną drużynę niemal na niebezpieczeństwo życia. Postrzałek skręcił wreszcie kolo skały i puścił się w dół. Nareszcie — pisze autor — Grant tu przystanął i położywszy się na brzuchu, starał się zajrzeć pod siebie, pod załom skały. Nie zważając na niego, chciałem za farbą w dół włazić. Jedną nogą byłem już na stopniu w dół prowadzącym, gdy nagle uczułem, że mnie ktoś z tyłu silnym ruchem za pasek pochwycił i całą siłą w tył w górę szarpnął. W tejże chwili rozległ się piekielny, ochrypły, demoniczny ryk i straszliwa bestja, o krok przedemną z załomu skały, jak piorun wyskoczyła w miejscu, dokąd właśnie chciałem schodzić i w tejże chwili napowrót w tył się zwróciwszy, zniknęła nam z oczu pomiędzy skałami w ciemnym i wąskim wertepie. Cały epizod trwał mniej, niż sekundę i o strzale mowy być nie mogło; spojrzeliśmy tylko po sobie. Jeden żołnierz, nie wiem dlaczego, leżał za nami, Grant był blady, ja sam w pierwszej chwili nie wiedziałem, co się stało i kto mnie tak *a tempo* w górę szarpnął.“ („Indje,“ str. 96).

Rezultat ogólny łowów nie był zbyt świetny, złożyły się nań 1 pantera, 4 dziki, 3 czarne antylopy i drobna zwierzyna; pomimo to czytelnik wierzy autorowi, że „z żalem pożegnał z pokładu niknące mu z oczu brzegi indyjskiego lądu. Im dalej od niego, tem chętniej i częściej myśl się wraca na Wschód daleki, do uroczej krainy wiecznego słońca, do cudów odmiennego świata i czarującej przyrody“.

Notatki z Indyj wyszły już poprzednio w skromnej szacie, natomiast wycieczka na Ceylon jest zupełną nowością.

(Dokończenie nastąpi.)

SPORT.

X Austrjacki Jockey Club ogłosił już sprawozdanie za rok 1895. Klub liczy 9 członków honorowych, 200 dożywotnich, 272 pierwszej klasy, a 183 drugiej klasy. Są także członkowie trzeciej klasy, lecz ci w spisie nie figurują jako zagraniczni, przebywający w Wiedniu tylko chwilowo. Członkami honorowymi są tylko głowy koronowane. Prawie cała arystokracja z tej strony Litawy i większość węgierskiej należy do klubu. Opłata roczna wynosi 150 złr. i tylko oficerowie płacą 50 złr. Fundusz rezerwowy na urządzanie wyścigów wynosi 261.882 złr., a fundusz zapomogowy na różne cele dobroczynne 107.638 złr. Nie jest on jednakże tak bogaty, jak paryski lub londyński, ale w całej Europie uważany jest za pierwszorzędny z powodu swego hierarchicznego stanowiska.

X Dwóch austrjackich oficerów kawalerji, rotmistrze: baron Hohenkübel i Koller, wraz ze znanym sportsmanem, Jakóbem Schanel, udali się do Irlandji celem wzięcia udziału w wyścigach dżentelmeńskich i polowaniach *par force*. Tamtejsze dzienniki sportowe bardzo się pochlebnie o nich wyrażają i chwalą ich zimną krew i wyborną jazdę.

X Robert Lebaudy, brat zmarłego Maksa, przysłał już swoje konie na wyścigi wiedeńskie. Dwa z nich: „Beficeur“ i „Ambrosio“ ubiegać się będą o nagrodę „Przedświt-Handicap“. Mało jest jednak nadziei, aby wyszły zwycięzcami, gdyż klacz „Flero“ jest faworytką głównie z powodu, że dosiadać jej będzie znakomity dżokej Adams.

X Trzecie międzynarodowe wyścigi berlińskie rozpoczną się w tym roku w drugi dzień Zielonych Świątek.

X Najsławniejszy koń angielski do wyścigów z przeszkodami, „Cloister“, jeszcze raz w tym roku weźmie udział na turfie. Przed dwoma laty miał się ubiegać o wielką nagrodę liwerpolską, wynoszącą 10.000 funtów szterlingów. Przeszło pół miljona funtów postawiono za nim u bookmacherów i na totalizatorze. Gdy ruszył od startu, padł na ziemię jakby piorunem rażony. Naturalnie wyścig przegrał i bookmacherzy porządnie się obłowili. Przywołani weterynarze stwierdzili otrucie. Rumak został jednak uratowany i będzie obecnie biegał. Czy zwycięży? wątpić bardzo należy, bo jak znawcy utrzymują, przebyta choroba bardzo ujemnie wpłynęła na jego szybkość i elastyczność. Nieco podobny wypadek przytrafił się teraz w Liwerpolu. Koń „Rosy O'Moore“ o mało nie uległ ciężkiemu pokaleczeniu i to w przeddzień wyścigu. Ktoś rozsypał szkło potłuczone na torze i gdyby nie dżokej, który szybko spostrzegł drogę zasypaną kawałkami z butelek i szyb, mogłoby nastąpić nieszczęście. Policja poszukuje sprawcy, ale dotąd bezskutecznie.

KRONIKA.

Kraków 29 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś, Niedziela Kwietnia Eustazego, opata, jutro Kwiryna, męczennika i Zozyma, pojutrze Balbiny i Kornelji, panien.

Jutro w kościele Marjackim ostatnie nabożeństwo pasyjne odprawi ks. Nieć, kazanie wypowie ks. Zygmunt Janicki, gwardjan OO. Reformatów.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu marcu wolno polować na słomki, cietrzewie i głuszce, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: jelenie, kozły (rogacze), łanie, cielęta, i szpiczaki, zające, lisy, borsuki, jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, i dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W marcu wolno łowić wszelkie ryby, jak: świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzanki, brzany i cytry; leszcze, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki.

Ochraniać należy: bolenie, lipienie i głowacice, raka tak samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 22, zachód przypada o godzinie 6 minut 6, długość dnia godzin 12 minut 44.

OD WYDAWNICTWA.

Ze zbliżającym się nowym kwartałem upraszamy naszych czytelników o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Kwartalnie . .	4 złr.	Kwartalnie . .	5 złr.
Do końca roku .	12 złr.	Do końca roku .	15 złr.

Przyjaciół *Głosu Narodu* upraszaszamy uprzejmie, aby uwiadomili swoich znajomych, iż każdy z dn. 1 kwietnia nowoprzystępujący abonent otrzyma **całkiem bezpłatnie** początek powieści **„Monte-Leone“** a zaś za dopłatą 35 ct. prawie dwa tomy w formacie książkowym powieści **„Mała księżniczka“**, która wychodzi w naszym dodatku nadzwyczajnym.

Po ukończeniu powieści „Monte-Leone“, zacznie wychodzić wielka powieść oryginalna Józefa Rogosza p. t.: **„Król borów i gór“**, osnuta na tle tradycyj huculskich i sławnego wodza opryszków, Dobosza.

Abonenci *Głosu Narodu* mogą prenumerować po cenie zniżonej, mianowicie za 90 ct. kwartalnie *Mody paryskie*, które, począwszy od 1 kwietnia, będą wychodziły nie raz na miesiąc, jak dotychczas, lecz dwa razy tj. każdego 1-go i 15-go wraz z dodatkami krojów i powieściowemi. Prenumeratę na *Mody paryskie* prosimy przysyłać wraz z prenumeratą na *Głos Narodu*.

Ponieważ pismo nasze jest stale wyczerpane, przeto prosimy spieszyć się z zamówieniami.

„Humoreski“ Teodora Smolarza, drukowane w naszem piśmie, wyszły w osobnej odbitce i abonenci *Głosu Narodu* mogą je nabyć w naszej Administracji **po 30 ct.** za egzemplarz. Cena księgarska wynosi 60 ct. Na koszty posyłki należy dołączyć 5 ct.

Wyrok przeciw „Czasowi“. L. 2873/96. W Imieniu Jego Cesarskiej Mości! C. k. Sąd powiatowy delegowany miejski dla spraw karnych w Krakowie wydał dnia dzisiejszego, na podstawie oskarżenia wniesionego przez Kazimierza Ehrenberga, odpowiedzialnego redaktrora czasopisma *Głos Narodu*, przeciw Michałowi Chylińskiemu, jako odpowiedzialnemu redaktorowi *Czasu* w Krakowie, w przytomności Kazimierza Ehrenberga, jako oskarżyciela prywatnego, w asystencji adwokata dra Ławrowskiego, działającego, oskarżonego Michała Chylińskiego, przez pełnomocnika adw. dra Abłamowicza, do rozprawy stawającego na podstawie wniosku oskarzyciela prywatnego, aby oskarżonego uznać winnym przekroczenia z §§. 19 i 21 ust. pras. i za przekroczenie to na odpowiednią karę zasądzić, — następujący:

Wyrok.

I. Michał Chyliński, rodem ze Stanisławowa, rel. rzym. kat. lat 40 liczący, żonaty, ojciec 1-go dziecka, odpowiedzialny redaktor dziennika *Czas* w Krakowie, niekarany — winien jest, że jako odpowiedzialny redaktor *Czasu*, dziennika w Krakowie wychodzącego, nadesłanego mu pod dniem 11 lutego 1896 przez Kazimierza Ehrenberga, jako odpowiedzialnego redaktora dziennika *Głos Narodu*, sprostowania zawierającego odpowiedź tegoż redaktora na zamieszczony w nrze 34 dziennika *Czas* z dnia 11 lutego 1896 r. artykuł zatytułowany „Głos Narodu contra Humorysta“, a obejmujący sprawozdanie z odbytego w dniu 8 lutego 1896 procesu karnego przez Józefa Rogosza przeciw Stanisławowi Brandowskiemu o obrazę czci wytoczonego, — stosownie do przepisów §§. 19 i 20 ust. pras. z dnia 17 grudnia 1862 N. 6. Dz. p. p. ex 1863 w redagowanym przez siebie dzienniku *Czas* nie zamieścił, przez co popełnił przekroczenie z §. 21 ust. pras. z d. 17 grudnia 1862 N. 6 D. p. p. i za dopuszczenie się tego przekroczenia zostaje w myśl tegoż §. 21 ust. pras. przy zastosowaniu przepisu §. 266 u. k. zasądzonym na grzywnę pieniężną w kwocie 10 złr. w. a. ewentualnie na karę 24 godzinnego aresztu, gdyby grzywna ta ściągniętą być nie mogła, dalej w myśl §. 389 p. k. na zapłacenie pod rygorem egzekucji oskarżycielowi pryw. Kazimierzowi Ehrenbergowi kosztów karnych w kwocie 25 zł. w. a. wreszcie po myśli §. 389 p. k. na ponoszenie kosztów postępowania karnego.

II. Równocześnie stosownie do przepisów §§. 19, 20 i 21 ust. pras. z dnia 17 grudnia 1862 N. 6. D. p. p. ex. 1863 orzeka się, że zasądzony Michał Chyliński, jako odpowiedzialny redaktor dziennika *Czas* obowiązanym jest nadesłane mu przez Kazimierza Ehrenberga sprostowanie z daty Kraków dnia 11 lutego 1896 w najbliższym numerze redagowanego przez siebie dziennika *Czas*, w temże samem miejscu i tym samym drukiem oraz w ten sam sposób zamieścić, jak w takowym artykuł „Głos Narodu contra Humorysta“ w nrze 34 z r. 1896 się pojawił, — oraz obowiązanym jest w najbliższym numerze dziennika *Czas*, na pierwszej stronicy takowego i na swój własny koszt, wyrok niniejszy zamieścić, z tem, że aż do wypełnienia polecenia w ustępie II-gim tegoż wyroku zawartego wydawnictwo dziennika *Czas* zawieszonem zostaje.

Powody.

W nrze dziennika 34 *Czas* w Krakowie wychodzącego z d. 11 lutego 1896 na stronie trzeciej pojawił się w rubryce „Sprawy sądowe“ artykuł, zatytułowany „Głos Narodu contra Humorysta“, obejmujący sprawozdanie z odbytego w dniu 8 lutego 1896 w c. k. Sądzie krajowym karnym w Krakowie procesu karnego, przez Józefa Rogosza przeciw Stanisławowi Brandowskiemu wytoczonego. Na skutek tego artykułu przesłał oskarżyciel Kazimierz Ehrenberg, jako odpowiedzialny redaktor dziennika *Głos Narodu* pod dniem 11 lutego b. r. do redakcji *Czasu* sprostowanie, które jednak w tymże dzienniku wcale nie zostało zamieszczonem.

Przez czyn odmówienia zamieszczenia w *Czasie* owego sprostowania, dopuścił się oskarżony, jako odpowiedzialny redaktor *Czasu*, przekroczenia z §. 21 ust. pras., bo odmowę tę na postawie przeprowadzonej rozprawy jako bezzasadną poczytać należy.

Wyrażony w §. 19 i 20 ust. pras. obowiązek odnośnego czasopisma do zamieszczenia nadesłanego mu przez odnośną stronę interesowaną sprostowania jest tak ścisłym i bezwarunkowo obowiązującym, że tylko chyba w takim razie, gdyby zamieścić się mające sprostowanie wykraczało przeciw obowiązującem ustawom lub też z artykułem sprostować się mającym w żadnym nie pozostawało związku, odmowę zamieszczenia sprostowania za uzasadnioną należałoby poczytać — w danym wypadku fakt podobny jednak nie zachodzi, bo nadesłane redakcji *Czasu* przez oskarżyciela sprostowanie obejmuje objektywne sprostowanie sprawy i obowiązujących w państwie ustaw w niczem nie narusza.

Już sama tytulatura artykułu „Głos Narodu contra Humorysta“ nie zgadzała się z rzeczywistością, jak skoro dnia 8 lutego b. r. przeprowadzoną została w c. k. Sądzie krajowym karnym rozprawa karna w sprawie Józefa Rogosza przeciw Stanisławowi Brandowskiemu, a nie w sprawie *Głosu Narodu* przeciw *Humoryście*. A przeto już samo zamieszczenie podobnego nieodpowiadającego rzeczywistości stanowi rzeczy tytułu, pominąwszy nawet kwestję przemilczenia postępowania dowodowego, na któ-

rą oskarżyciel w swojem oskarżeniu kładzie nacisk, dawało redaktorowi *Głosu Narodu* gruntowną i uzasadnioną podstawę do sprostowania artykułu w nrze 34 *Czasu* zamieszczonego. W dalszej części sprostowania stwierdza oskarżyciel fakt z prawdą zgodny, że Stanisław Brandowski znajdował się pod zarzutem obrazy czci popełnionej przeciw osobie Józefa Rogosza.

W owej drugiej części sprostowania dopatrzył się oskarżony obrazy czci Stanisława Brandowskiego i z tego powodu odmówił zamieszczenia sprostowania, co jednak czynu jego bynajmniej nie usprawiedliwia, bo za obrazę czci w sprostowaniu tem zawartą, odpowiadałby tylko sam Kazimierz Ehrenberg na sprostowaniu podpisany, podczas gdy redakcja *Czasu* obowiązkiem z §§. 19 i 21 ust. pras, wynikającym słusznie obronić się mogła, nadto jednak zauważyć należy, ze, jak to już powyż podniesiono, redaktor *Głosu Narodu* w sprostowaniu swojem podał fakt z prawdą zgodny, że w procesie karnym dnia 8 lutego br. w c. k. Sądzie krajowym dla spraw karnych w Krakowie przeprowadzonym Stanisław Brandowski pozostawał pod zarzutem obrazy czci przeciw osobie Józefa Rogosza popełnionej.

Na tej podstawie nabrał c. k. Sąd przekonania o winie oskarżonego Michała Chylińskiego, jako odpowiedzialnego redaktora *Czasu* a uwzględniając, że oskarżony dotąd nie był karanym, i że posiada familję, która jego pieczy jest poruczoną, wymierzył mu przy zastosowaniu przepisu §. 266 k. k. jako karę grzywnę pieniężną w kwocie 10 złr. w. a. ewentualnie karę 24-ro godzinnego aresztu, gdyby grzywna ta ściągniętą być nie mogła.

Postanowienia zawarte w ustępie II-gim wyroku polegają na przepisach §§. 19, 20 i 21 ust. pras. a natomiast orzeczenie o kosztach karnych i kosztach postępowania karnego polega na przepisie §. 389 pk.

Kraków dnia 3 marca 1896. *Turowicz* mp.

Sprawa krajowych składów publicznych, omawiana w ubiegłej sesji sejmowej, jest sprawą doniosłą i poważną. Okoliczność, iż prywatne składy, pozostające przeważnie w rękach żydowskich, prosperują jak najpomyślniej i są źródłem istotnych zysków, podczas gdy posiadające wielką użyteczność publiczną przedsiębiorstwo krajowe, jak dotąd, nie może zwalczyć deficytu, zwraca uwagę i zmusza do zastanowienia. Pomimo to, postawiony w Sejmie zupełnie niespodziewanie wniosek zniesienia składów krajowych wszystkim umysłom rozważnym przedstawia się jako przedwczesny i z wielu względów niewłaściwy. Sumienne zbadanie istotnych przyczyn niepomyślnego stanu rzeczy musiałoby koniecznie sięgnąć głębiej i doprowadzić do rozważenia, czy straty krajowego przedsiębiorstwa mają swe źródło w samym interesie, czy też są od interesu niezależne i mogą być usunięte.

Na razie jednak idzie nam o co innego. Pragniemy dziś zwrócić tylko uwagę na jeden z dowodów, że instytucja składów krajowych jest solą w oku galicyjskiego żydostwa i że nie zaniedbuje ono ani jednego sposobu, aby ją podkopać i zaufanie do niej zachwiać. Jednym z tych sposobów ma być zainicjowana świeżo kampanja publicystyczna.

Oto świstek, broniący w Krakowie od pewnego czasu ze zdumiewającą bezczelnością swobody żydowskiego wyzysku rzucił się temi dniami na krajowe składy publiczne w sposób podstępny i zjadliwy. Z świstkiem tym polemizować poważnie byłoby ujmą dla szanującego się dziennika. Dlatego nie myślimy zastanawiać się nad tem, czy sprawy pierwszorzędnej doniosłości wolno zbywać szyderczem błazeństwem, mającem służyć za pokrycie dla niczem nieuzasadnionej napaści, albo czy pokrewieństwo z jakąś osobistością znaną wyklucza, by przy odpowiedniem wykształceniu fachowem nie można być dobrym kierownikiem handlowej instytucji, skoro mimo swoich stosunków pokrewieństwa można n. p. być zdolnym profesorem. Na razie wystarczy nam tylko kategorycznie stwierdzić, że cyfry kosztów co do ilości zboża, na które powołuje się świstek żydowski są wprost zmyślone. Postaraliśmy się o daty autentyczne i możemy je przedstawić w naszej redakcji każdemu, ktoby się tą sprawą specjalnie interesował i ktoby się chciał przekonać, że fałszowanie cyfr uważa prasa wybranego ludu za rzecz dobrą i odpowiednią, skoro te niskie środki uświęca wzniosły cel *Geschäftu*.

Drugi odczyt hr. Dębickiego p. t.: „Trzy pokolenia w Krakowie“ (część druga) odbędzie się dziś w niedzielę o godz. 3 w sali Rady miejskiej.

Ogólne doroczne zebranie Towarzystwa opieki szpitalnej dla dzieci odbyło się wczoraj przy licznym udziale członków pod przewodnictwem JE. p. ministra dra Juljana Dunajewskiego. Przedewszystkiem skarbnik Towarzystwa p. dr Fr. Murdzieński złożył sprawozdanie rachunkowe za rok 1895, poczem dyrektor szpitala prof. dr M. L. Jakubowski złożył wyczerpujące sprawozdanie z czynności komitetu Towarzystwa, z ruchu chorych w szpitalu św. Ludwika i działalności kolonji leczniczej w Rabce. Co do szpitala św. Ludwika, wykazał p. prof. dr Jakubowski, że z rokiem 1895 upłynęło lat 20 od od otwarcia szpitala; z każdym rokiem wzrastała liczba dzieci tak stale leczonych w szpitalu, jak i ambulatoryjnie i tak gdy w rokn 1876 leczono stale 291, ambulatoryjnie 514 dzieci, to w r. 1895 przebywało stale w szpitalu 997 dzieci, udzielono porady ambulatoryjnie 5.350 dzieciom. Wogóle w okresie 20-letnim przebyło w szpitalu leczenie 15 772 dzieci, udzielono porady ambulatoryjnie 60.678 dzieciom. Również kolonja lecznicza w Rabce, utrzymywana od 9 lat, rozwija się z każyym rokiem, tak, że kiedy w pierwszym roku otwarcia (1887) przebywało w niej 25 dzieci, to w r. 1895 liczba ta doszła do 101; ogółem w okresie 9-lecia korzystało z dobrodziejstwa 472 dzieci.

Po przyjęciu powyższych sprawozdań do wiadomości, zawiadomił komitet zebranie o swojej uchwale, wprowadzającej w życie instytucję pań opiekunek dla obu zakładów, przez Towarzystwo założonych i utrzymywanych, a w szczególności jedno grono, złożone z trzech opiekunek dla szpitala św. Ludwika, drugie grono, również z trzech opiekunek złożone, dla kolonji leczniczej w Rabce. Panie opiekunki powoływane być mają z koła pań, należących do Towarzystwa. Dla utrzymania łączności obu gron pań opiekunek zaproszoną będzie wspólna prezesowa. Na prezesową uchwalił komitet zaprosić księżnę Cecylję Lubomirską. Do grona opiekunek dla szpitala świętego Ludwika uchwalił komitet zaprosić jako pierwszą opiekunkę hr. Krystynę Potocką, a na współopiekunki panie Marję hr. Wodzicką i p. Elizę Pareńską, żonę profesora Uniwers. Jagiel. Do grona opiekunek dla kolonji leczniczej w Rabce, jako pierwszą opiekunkę księżnę Zuzannę Czartoryską, jako współopiekunki panie Antoniową hrabinę Wodzicką i panią Janową Federowiczową. Głównem zadaniem grona dam opiekunek, każdego dla swojej instytucji, jest przysparzanie funduszów szpitalowi i kolonji leczniczej; prócz tego opiekunki szpitala św. Ludwika mają piękne zadanie otaczania opieką opuszczających szpital uleczonych dzieci, które nieraz dla braku odzieży i środków utrzymania w opłakanym znajdują się stanie.

W Toruniu napadnięto d. 27 b. m. pomiędzy godziną 1 a 2 w nocy posterunek wojskowy, stojący przy forcie szóstym, równocześnie z tyłu i z przodu. Podczas kiedy żołnierz starał się obronić przed napastnikiem, który na niego natarł z przodu, przygotowując swoją broń, w tej samej chwili uderzono na niego z tyłu, przyczem broń puściła, a nabój utkwił żołnierzowi w prawem ramieniu. Ciężko rannego odwieziono do lazaretu.

O rzezi galicyjskiej. *Warsz. Dniew.* donosi, że w nadchodzącą niedzielę w sali rosyjskiego Towarzystwa miłośników sztuki scenicznej w Warszawie, odbędzie się odczyt publiczny podpułkownika A. M. Margrafskiego na temat: „Rzeź galicyjska i upadek rzeczypospolitej Krakowskiej w roku 1848“. Program odczytu następujący: Wstęp; polscy wychodźcy we Francji: Towarzystwo demokratyczne i Centralizacja; Mierosławski i jego charakterystyka, wycieczka do Poznania i Krakowa celem organizacji powstania: rzeczpospolita Krakowska i jej znaczenie polityczne, plan powstania, „rząd“ narodowy, usposobienie ludności w Poznańskiem i Galicji; katastrofa, środki „miejscowe“ rządu austrjackiego i kontrrewolucja; Krieg i Breinl, chłopski przywódca Szela i jego charakterystyka; epizody powstania w Galicji zachodniej i wschodniej, w Krakowie, Królestwie Polskiem i w Poznańskiem; sądy historyków polskich o urządzeniach feldmarszałka Paszkiewicza; upadek rzeczypospolitej Krakowskiej i następstwa rewolucji; kto winien rzezi galicyjskiej? Zakończenie. — Początek o godzinie $8^1/_2$ wieczorem. Podpułkownik Andrzej Markgrafskij zajmuje stanowisko naczelnika kancelarji okręgu żandarmskiego w Warszawie, a obok tego jest publicystą.

Kolonja lecznicza w Rabce. Wpisy ubiegających się w celu przyjęcia do lecznicy dla dzieci skrofulicznych w Rabce, rozpoczęły się i trwać będą do d. 15 maja. Do lecznicy w Rabce, przyjmują się tylko dzieci skrofuliczne ubogich rodziców w wieku od 4 do 12 lat. Kandydaci winni zgłaszać się do dyrekcji szpitala św. Ludwika, codziennie między godziną 10 a 12 rano.

Kompletny aparat fotograficzny wartości 150 złr., skradziono wczoraj przed południem z pracowni przy ul. Lubicz p. Wacławowi Nawojewskiemu.

Dla niewidomych. Koło pań w Wiedniu, zajmujących się wypożyczalnią książek dla niewidomych, wydało już dotąd 400 obszernych tomów najlepszych powieści w niemieckim języku. Dzieła są drukowane specjalnemi czcionkami. Litery wychodzą wypukło. Wypożyczalnia dostarcza książek biednym niewidomym za niską miesięczną spłatą.

Głodomor Succi rozpoczął już swój post 40-dniowy w hotelu Royal. Doktorzy przedtem dokładnie go zbadali i wydali pierwszy biuletyn. Każdego dnia szersza publiczność będzie wiedziała o przebiegu tego ciekawego doświadczenia, gdyż kilka dzienników postanowiło ogłaszać sprawozdania.

Dr Ludwik Szalay od kilku tygodni nie opuszcza mieszkania i łoża. O zdrowie szanownego mecenasa całe miasto troskliwie się dowiaduje. Otóż możemy podzielić się pocieszającą wiadomością, że w stanie zdrowia p. Szalaja od wczoraj nastąpiło polepszenie.

Dr Franciszek Smolka, przechadzając się wczoraj po parku Stryjskim we Lwowie, zemdlał. Znaleziono go nieprzytomnego. Był to atak apoplektyczny. Stan jego jest groźny.

Z „Sokoła“. Od trzech lat patrzymy na rozwój szkoły jazdy konnej w naszym „Sokole“ krakowskim i z chlubą możemy zaznaczyć, że ten sport zaczyna obejmować coraz szersze warstwy społeczeństwa. Młodzież nasza chętnie korzysta tak z lekcyj jak i z wycieczek za miasto, by odetchnąć świeżem powietrzem, a nasze piękne panie nie usuwają się także od tego szlachetnego sportu. Ruch w ujeżdżalni wzmaga się z każdym dniem, to też zarząd postarał się w tym roku o rasowe i doborowe konie, przygotowując się zarazem do zlotu tegorocznego. Śmiało powiedzieć można, że tak ładnych i dobrze ujeżdżonych koni, według wszelkich zasad wyższej szkoły jazdy, żadna prywatna instytucja nie posiada.

Lekcje odbywają się codziennie, a zapisywać się na nie można w kancelarji ujeżdżalni pod Kapucynami od godziny 8 do 12 przed południem i od godziny 3 do 7 po południu w dni powszednie. Konie wynajmuje zarząd na spacery nietylko członkom „Sokoła“, ale także osobom prywatnym i panom oficerom.

Wodociągi. W sprawie wody z murowanej studni w Bielanach, która ma być użytą do przyszłych wodociągów miasta, byłoby pożądanem, aby oprócz chemicznego jej rozbioru, wykonać jeszcze z nią badania w dwóch kierunkach. Jeden z nich polega na badaniu mikroskopijnem, a drugi przez poddanie wody próbom bakterjologicznym.

Posyłanie wody do Wiednia byłoby zbytecznem, gdyż nasz Uniwersytet Jagielloński ma w swojem łonie ludzi, od których porady i Niemcy nieraz zasięgają.

Krak. klub cyklistów odbył dnia 27 b. m. walne zgromadzenie, przy licznym udziale członków, w sali Magistratu m. Krakowa. Po odczytaniu sprawozdań za rok 1895, uchwalono zasady, których się należy trzymać przy rozróżnianiu cyklistów zawodowych od amatorów. Zgromadzenie zaaprobowało kroki, poczynione celem uchylenia regulaminu jazdy, ogłoszonego w maju r. z. i wezwało wydział, aby ten dołożył starań w kierunku zupełnego równouprawnienia cyklistów cywilnych z wojskowymi pod względem swobody jazdy. Wreszcie poleciło zgromadzenie wydziałowi nawiązanie rokowań z osobami z po za klubu i ze Stowarzyszeniami celem rozpoczęcia budowy toru wyścigowego, oświadczając gotowość popierania tego przedsięwzięcia.

Prezesem klubu wybrano na rok bieżący p. Władysława hr. Mycielskiego, zastępcą p. Włodzimierza Ritterschilda, sekretarzem p. Stanisława Janina Bieleckiego, skarbnikiem p. Edwarda barona Lipowskiego, urząd kapitanów jazdy objęli pp.: Stanisław Wójcikiewicz i Marceli Bojarski, gospodarzem pozostał nadal p. Antoni Tuch, w skład wydziału weszli nadto pp.: Piotr Czarnota Bojarski, Zygmunt Korzeniowski, dr Roman Ławrowski i Józef Zelek.

Ziemię Świętą oglądać można po raz ostatni w tym tygodniu, w znanej panoramie, w Rynku, linja A—B.

„Sokół“ podgórski. Walne zgromadzenie członków Towarz. gimn. „Sokół“ w Podgórzu odbędzie się w sali własnej w niedzielę dnia 12 kwietnia b. r., o godz. 4 po poł., z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia; 2) przyjęcie sprawozdania wydziału do wiadomości i udzielenie temuż absolutorjum; 3) przyjęcie sprawozdania komisji rewizyjnej; (4 wybór prezesa, zastępcy tegoż, 12 członków wydziału, 4 zastępców tychże, członków komisji rewizyjnej, 3 członków sądu honorowego, oraz delegata i tegoż zastępcy na walne zgromadzenie związku na rok bieżący; 5) wnioski samoistne. Jeżeli powyżej zwołane walne zgromadzenie nie zbierze się w przepisanym komplecie, to następne walne zgromadzenie odbędzie się tego samego dnia o godz. 5 po południu, z tym samym porządkiem, bez względu na ilość członków.

Zuchwały napad. Odbieramy następujący list: Do jakiego stopnia zuchwałości dochodzą niektóre, włóczące się w okolicy Krakowa i Podgórza indywidua, które po prostu drwią sobie z czujnego oka naszej władzy bezpieczeństwa, niechaj posłuży za dowód następujący fakt, który zdarzył się wczoraj tj. 24 b. m. na gościńcu, prowadzącym z Podgórza do Wieliczki.

Na powracające końmi z Krakowa do S. panie B. napadł tuż zaraz za Podgórzem jakiś olbrzymiego wzrostu łotr, który rzuceniem się przed konie, powstrzymał takowe w biegu, a następnie korzystając z ogólnego przerażenia wskoczył na stopnie powozu, przy czem strzaskał latarnię powozową i wyrwał siedzącej na koźle służącej z koszyka gęś, a z obawy, by nie być pochwyconym na dosyć ludnym w tym czasie (a była to godz. $5^1/_2$ po poł.) gościńcu, umknął z nią w przeciwną stronę.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łać.: Administratorem w Bołszowcu ustanowiony został O. Kostański Feliks, wikarjuszem zaś O. Gnzik Szymon. Zmarli: ks. Jasiński Antoni, prob. w Mogielnicy, ur. r. 1835, ord. 1861 i ks. Karol Czech, deficjent. ur. 1868, ord. 1894, w ostatnim

roku w sanatorjum Filipinum zwanem, w Meranie przebywający.

Dyecezja tarnowska: Prezentę otrzymali: ks. Zymunt Miętus, dotychczasowy wikary w Królówce, na probostwo w Czarnym Potoku; ks. Jan Czopek, ekspozyt w Odporyszowie, na probostwo w Jakubkowicach. Przeniesiony ks. Józef Piekarzewski z administracji w Jakubkowicach na wikarego do Królówki.

Trzechsetletnia rocznica. W roku bieżącym upływa la 300, jak w Lwowie osiedliły się dotychczas istniejące PP. Benedyktynki.

Ze szkoły weterynarji. Dyplom lekarza weterynarji otrzymali w dniu 26 marca 1896: Marjan Prus Stroński rodem ze starego Sącza i Stanisław Ankerburg Wagner rodem ze Lwowa.

Pożyteczny okólnik. Magistrat lwowski wydał bardzo pożyteczny i na szczerą pochwałę zasługujący okólnik do wszystkich właścicieli kawiarń i szynków we Lwowie, w którym oświadcza, iż właściciel lokalu, pozwalający u siebie grać w bilard studentom gimnazjalnym, traci tem samem prawo utrzymywania bilardu.

Komisja reambulacyjna, zwołana z ramienia ministerstwa komunikacii do rozpatrzenia rozprawy rekonstrukcji głównego dworca we Lwowie i szyn dojazdowych, rozpoczęła 27 bm. swoje obrady.

Tramwaj konny we Lwowie ma być zamieniony na elektryczny.

Z pow. zbaraskiego donoszą, iż z tego powiatu wybiera się 150 rodzin do Brazylji. Wszelkie rady i przedstawienia nic nie pomagają. Ajenci tak omotali tych biedaków, tak w tęczowych barwach przedtawili im raj brazylijski, że włościanie ci o niczem innem nie myślą, jak tylko o tem, aby już jak najprędzej znaleźć się w Brazylji. Ziemi i zagród swoich pozbywają się za bezcen. Najlepszy interes na tym ruchu robią żydzi.

Z Tarnowa piszą do nas: W dniu 23 bm. odbył się u nas koncert p. Wł. Malawskiego, z udziałem pp. Heydy, kapelm. 56 p. p., prof. konserwatorjum p. F. Stingla i podwójnego kwartetu akad. z Krakowa. Program nader urozmaicony odznaczał się doborowym układem, nic też dziwnego, że zwabił liczną publiczność. P. Malawski zaprodukował cały szereg utworów. Śpiewak ten obdarzony z natury pięknym głosem tenorowym, o nader silnem i dźwięcznem brzmieniu, widać, że obecnie szczerze pracuje nad sobą, kiedy przy czystej intonacji świadczącej o wrodzonej muzykalności, w krótkim stosunkowo czasie studjów potrafił przyswoić sobie ton szlachetny. poprawną dykcję i wielką już swobodę i łatwość poruszania się we wszystkich regestrach głosowych. Odśpiewane przez niego arje z op. „Lohengrin“ Wagnera i pieśń Stingla „Idźmy dalej“, jako najbardziej nadające się do bohaterskiego charakteru głosu potężne wywarły na audytorjum wrażenie. Młody artysta umie jednak również nagiąć swój męzki organ do rzewnych akcentów lirycznych, czego dowiódł przepięknem wykonaniem pieśni Szopskiego „Zawód“, „Z pól i łąk“ i Lassena „Dzień zaduszny“. Najbardziej atoli podobały się osnute na motywach ludowych pieśń Grabca z op. Żeleńskiego „Goplana“ i „Krakowiak“ Noskowskiego a śpiewał je młody tenor z taką werwą. że wśród burzy oklasków zmuszony był „Krakowiaka“ powtórzyć. Nie mało do uświetnienia koncertu przyczyniła się prawdziwie artystyczna gra na skrzypcach kapelm. p. M. Heydy. Silny i czysty ton, łatwość w pokonywaniu technicznych trudności, eleganckie ciągnienie smyczka i spokój w grze składały się w piękną artystyczną całość, to też publiczność gorąco oklaskiwała tego utalentowanego i sympatycznego artystę. Akompanjament spoczywał w rutynowanej dłoni prof. F. Stingla. Całości dopełnił podwójny kwartet akad. z Krakowa, który pod batutą dra Jaglarza z wielkiem powodzeniem odśpiewał kilka bardzo ładnych utworów chóralnych. Licznie zebrana doborowa publiczność z zapałem oklaskiwała wszystkich wykonawców.

Konkursy. Wadowicki Wydział pow. Kasy oszczędności ogłasza konkurs na posadę dyrektora-naczelnika kancelarji pow. Kasy oszczędności w Wadowicach. Kaucja 1600 złr. Termin do 30 kwietnia b. r.

M. Sambor rozpisuje konkurs na posadę weterynarza miejskiego. Płaca roczna 400 złr. Termin do końca kwietnia.

Rada szkolna okręg. w Jaworowie ogłasza konkursy na posady nauczycielskie.

(Gazeta lwowska Nr. 72).

Szpital OO. Bonifratrów. [Dokończenie]. Prowincja zakonna sama wytknęła sobie za zadanie, żeby obu konwentom w Galicji, przy wysileniu naszych ofiar pieniężnych w ten sposób dopomódz, iż nasze wysokie Władze zdrowotne kilkakrotnie miały sposobność do wypowiedzenia chlubnych pochwał o tem, co dotychczas wykonano, jak wogóle o wzorowym porządku i urządzeniu naszego zakładu. Naszem ciągłem zadaniem będzie też jednak, ażeby ogólne zaufanie, jakiem się cieszymy, nieznużoną gorliwością w wykonaniu naszych obowiązków zawodowych zawsze czynnie udowodnić i chorym rzeczywiście biednym i potrzebującym pomocy wszelkiego rodzaju wszystkiemi środkami, jakiemi rozporządzać możemy, wszędzie, gdzie się do tego zdarzy sposobność, pospieszyć na pomoc.

Wykazy protokolarne ambulatorjum udowodnią również radosny przyrost odwidzających osób, potrzebujących pomocy lekarskiej. Liczba takich, poszukujących pomocy lekarskiej, wynosiła w ubiegłym roku 10.343 osób rożnego wieku i płci, wszelkiego stanu i wyznania. Z tych pochodziło 6079 osób z samego Krakowa, 1142 z Podgórza i 3022 z okolicy. W odpowiednio urządzonem ambulatorjum, znajdą poszukujący pomocy wszelkiego rodzaju w pewnych godzinach dnia [w razie potrzeby każdego czasu we dnie i w nocy], zarówno w lekarskiej ordynacji, lub operacji, jako też i wyrywaniu zepsutych zębów, bezpłatnie i jak najchętniej potrzebną pomoc, poradę i wsparcie. Ograniczone miejsce w naszym starożytnym, w najuboższej części miasta położonym zakładzie, domaga się przy codziennie wzrastającym napływie rzeczywiście biednych, głośno zaradzenia. Tylko nowoczesnym wymaganiom odpowiednia do obecnego szpitala przytykająca nowa przybudowa szpitalna w naszym ogrodzie klasztornym, uczyni rzeczywiście nadzwyczaj wiele błogiego dla ludności naszego miasta i jego okolicy, a przy tak ogólnie znanej dobroczynności tych szlachetnych, do ofiar gotowych mieszkańców, utworzy nowy, trwały pomnik miłości bliźniego. Pokrycie dachu istniejących budynków i wystaranie się o dostateczną ilość wody: również nie mało sprawia nam trosk, to też przedkładając nasze sprawozdanie z ubiegłego roku, ośmielamy się wyrazić zarówno uniżoną, jak uprzejmą prośbę, że nasi dobrodzieje także na przyszłość łaskawie o nas pamiętać będą. Każda jałmużna, która nam wogóle, lub przez współbrata, upoważnionego do zbierania datków, doręczoną zostanie, jest przy naszem ślubowanem zaparciu się samego siebie jedynie w ten sposób najpewniej poświęconą najbiedniejszym między biednymi codzienna modlitwa i serdeczne „Bóg zapłać“ szczerem podziękowaniem, z pewnością nie bez obfitej nagrody Wszechmocnego, który wynagradza każdy dobry uczynek. W końcu wyrażamy szczególne nasze najgorętsze podziękowanie Wielebnemu duchowieństwu, Wysokim władzom, Radom powiatowym, szanownym korporacjom, szan. dyrekcji Kasy oszczędn. w Krakowie, szan. Redakcjom dzienników krak., jak niemniej wszystkim Dobrodziejom i Opiekunom naszego zakonu. Mamy ufność w Bogu, że nasze zupełne poświęcenie się w wykonywaniu naszych obowiązków zawodowych, skutecznie i błogo będzie także nadal popierane.

Konwent Braci Miłosierdzia

Fr. Laetus Bernatek,

przeor i przełożony szpitala, magister farmacji.

Nekrologja. Marja Habdank z Włodkowskich Dunikowska, lat 72, zmarła w Krakowie 27 bm.

Teatr, Literatura i Sztuka.

Z tajemnic artystycznych.

Drugi koncert Mierzwińskiego nie przyszedł wczoraj do skutku. Słynny tenor opuścił nagle Kraków, wezwany, jak twierdzą jedni, do rodziny, według zaś innych, dotknięty do żywego napaścią *Czasu* i p. Szopskiego. Wyznajemy, że nam się ta druga wersja nieprawdopodobną wydaje, trudno bowiem przypuścić, aby Mierzwiński tyle znaczenia przywiązywał do muzykalnych przekonań *Czasu*. Wszak dla dziennika, który wziął sobie za wyłączne zadanie konserwować wszelkie potrzebne i niepotrzebne rupiecie, ani czujny organ słuchu, ani poczucie taktu nie są narzędziami koniecznie do życia potrzebnemi! Posiadając jedno i drugie, *Czas* z pewnością nie wezwałby p. Szopskiego na recenzenta, bo najpierwej p. S. dowiódł aż nadto dostatecznie w pewnym sławnym koncercie że jest osobistością bardzo niemuzykalną a powtóre, że wysoki to nietakt, gdy się pozwala pisać krytyki o Towarzystwie muzycznem i o Konserwatorjum człowiekowi, który, zostając tam na stanowisku nauczyciela, w ciągłej tylko adoracji dla swoich chlebodawców rozpływać się musi nawet wtedy, gdy p. X. tak przeraźliwy ton na estradzie z siebie wydaje, iż możnaby sądzić, że nagle ząb jej wyrwano i gdy między chórami daje się słyszeć to cudowne zamieszanie, jakie sprawiają zegary, zostawione na kuracji u pp. zegarmistrzów.

Ale p. Szopski poszedł jeszcze dalej, bo chcąc instytucjom swym wyższy jeszcze postument podstawić, począł z szpicrutem w ręku strącać na ziemię wszystko, co nie „swoje“. Tak runął Śliwiński, a dalej prof. Bylicki, Mierzwiński, tak padła „Lutnia“, ba! nawet mimo urzędowego charakteru dziennika, dostało się porządnie także orkiestrze c. i k. armji i jej dzielnemu dowódcy, Hockowi!

Na szczęście żyją wszyscy szczęśliwie i nieźle im się powodzi. Niechże się więc pocieszy Mierzwiński, że mu *Czas* z p. Szopskim drogi do uznania świata muzykalnego nie zagrodzi.

Ale, ale! W wydawanem w Wiedniu piśmie fachowem *Oesterreichische Musik-Zeitung* pojawiła się świeżo korespondencja malująca muzyczne stosunki Krakowa w barwach bardzo jaskrawych. Posypały się na to oczywiście protesty i słusznie, bo rzecz trąci przesadą i żółcią. Ale z drugiej strony nie ma w tem znowu tak wielkiego nieszczęścia, bo jeżeli dział krytyczny w większej części tutejszych dzienników ma już tak koniecznie być obstawionym przez Towarzystwo muzyczne „siłami swojemi“ — to niechże taki p. Szopski *e tutti quanti* choć drogą na zagranicę dowiedzą się o tem, co sobie znów inni o nich myślą. Skończyłem.

* Teatr lwowski wystawił świeżo operę Masseneta p. t. „Dziewczyna z Nawarry“. Krytyka tamtejsza ogólnie chwali znakomitą instrumentację, oryginalną harmonję partytury, gani natomiast jednogłośnie libretto pp. Charetie i Cayn. Wykonanie opery na scenie hr. Skarbka nie w jednem podobno pozostawiało do życzenia, zwłaszcza w głównej partji, którą śpiewał rzadko dysponowany Warmuth.

* O wystawionej w Peszcie fraszce Fredry (syna) „Posażna jedynaczka“ pisze *Pester Llyod*:

„Przyjaciele drastycznej komiki sytuacyjnej mogą być zadowoleni; grano nienajlepiej, ale wyborna idea sztuki jest nie do zabicia, więc też wywoływała sztuka kolosalny sukces śmiechu. Z przyjemnością widzimy na naszej scenie tego austrjacko-polskiego pana (*Cavalier*). Jego technika jest staromodną, ale skutek pewny i bardzo miły“.

* Leoncavallo, twórca „Pajaców“ ma zatrzymać się w przejeździe do Petersburga w Warszawie i osobiście dyrygować swoją operą w teatrze Wielkim.

Repertuar teatru miejskiego. — W niedzielę „Powieść zimowa“ po raz drugi.

HUMOR.

JAK LUDZIE KOCHAJĄ?

(Sylwetki).

Doktór.

Do lubej swej przybywa,
Choć nikt go tam nie wzywa
I dłużej pulsu szuka
Niż każe to nauka!...
„Hm... puls zbyt bić zaczyna!...
Broń Boże, to... angina...
Na czole widzę chmurkę,
Przepiszę ci miksturkę...
Naskrobał cztery słowa,
Recepta już gotowa,
Lecz w sercu tłumi łkanie,
Że renia nie dostanie. [C. d. n.]

— Jakże zdrowie pani męża?
— Ależ ja jestem panną!
— Ah! przepraszam! A dawno pani jest już panną?

— Ten pan mi jakoś taki znajomy, coś mi się zdaje, żeśmy już razem gdzieś birbantowali.
— Więc cię już kiedyś naciągnął?
— O ile wiem, to nie.
— No to możesz być pewny, że go nie znasz.

Żona: — Powiedz mi, mój Józiu, skoro istnieje życie pozagrobowe, czy pragnąłbyś spotkać się tam ze mną?
Mąż: — E, moja Franiu, jeśli mam być szczery, to ci powiem, że jak już raz umrę, to chciałbym choć wtedy żyć w spokoju!

Zadanie konikowe nr. 40.

		bra	kiem	a	nem		
		przy	dum	swej	na		
śmia	ny	wśród	ci	o	da	ca	spo
cerz	wdzia	nął	ni	rzy	i	Ge	je
sta	ło	dziel	nie	ją	go	glą	łą
wszy	ry	ty	mie	gra	tą	znę	won
na	szem	i	kiem	tur	przy	swo	go
jan	strój	ci	coć	ną	bło	tu	ści
ow	tą	z wdzię	o	tra	je	ral	kiem
nie	Bo	łą	strój	zo	cha	spu	bia
zie	ną	dziel	nie	pod	łe	sta	ską
jan	bia	mię	szczy	ny	guń	ko	na
w ta	ty	nic	kę	u	ją	na	ła
E. B.	Bo	tam	bla	te ja	kman	rzy	cza
co	kie	jak	ce	kry	ski	po	su
te	dar	szar	ry	ną	i	ry	cie
		tur	roz	roz	ma		
		tą	pa	nie	a		

Rozwiązanie szarad z nru 63.

Pa—sie—ka. Se—ra—je.

Dobre rozwiązanie przysłali pp.: Waler. Jeziorkowski z Kupna (wierszem); Konstanty Chodkiewicz z Grębowa; Kamilla Rożańska z Bochni; J. Krasuski z Krakowa; wreszcie pierwszą szaradę rozwiązała pna Michalina Kropochówna z Nowego Sącza i Władysław Kubas z Krakowa.

OSTATNIA POCZTA.

Według depesz biura korespondencyjnego, na wczorajszem posiedzeniu Izby włoskiej, prezes ministrów Rudini oświadczył, że gabinet posiada projekt „księgi zielonej“, opracowany przez poprzedni gabinet, lecz nieprzedłożony parlamentowi. Gdyby obecny gabinet tę księgę zieloną ogłosił, tem samem wziąłby na siebie za nią odpowiedzialność. Okazało się zatem rzeczą konieczną szukać oryginału dokumentów. Ponieważ zaś nie można było wynaleźć wszystkich, wydano do Massawy rozkaz, aby przysłano odpisy dotyczących depesz. Jenerał Baldissera udzielił następującej odpowiedzi: „Sprawozdanie Galliana o obronie fortu Makalle

i odnośne dokumenty zginęły w bitwie z dnia 1 b. m. wraz z bagażami komendy i trzeciego bataljonu. Staram się odtworzyć na nowo sprawozdanie według informacyj, udzielanych mi z pamięci przez siedmiu oficerów, którzy uczestniczyli w obronie fortu Makalle. — Sprawozdanie to nadeszlę najbliższą pocztą. Będzie ono jednak zapewne niezupełne. Zaginęły również dokumenty, odnoszące się do kapitulacji Makalle. Istotna treść ich zakomunikowaną była telegraficznie poprzedniemu gabinetowi".

Prezes ministrów dodał, że gorliwie pracuje nad zgromadzeniem dokumentów i cały zbiór ogłosi. Nikogo nie oskarżam — mówił Rudini — chcę jednak mieć możność wzięcia odpowiedzialności za całą zieloną księgę. Z powodu wdrożonego sądowego dochodzenia księga nie obejmie prawdopodobnie sprawozdania jenerała Baratierego o bitwie z dnia 1 marca.

Telegramy

własne „Głosu Narodu".

Paryż 28 marca. Uniewinniony w procesie Lebaudyego dziennikarz Labruyére zapowiada wydanie książki o procesie i oświadcza, że od ludzi, którzy go podczas pobytu w więzieniu śledczem obrazili i spotwarzyli, będzie żądał zadośćuczynienia honorowego i sądowego.

Nowy Jork 28 marca. Z Kuby donoszą, że w okolicy Esperanzy na terytorjum plantacyj cukrowych przyszło do wymiany gęstych strzałów pomiędzy dwoma oddziałami wojsk hiszpańskich, które przez omyłkę wzięły się nawzajem za nieprzyjaciół. Przy tej okoliczności zginął podpułkownik i 16 żołnierzy. Ranionych jest pięciu oficerów i 84 żołnierzy. Jest już druga pomyłka tego rodzaju w ciągu ostatnich trzech tygodni.

Wiedeń 28 marca (w południe). Klub młodoczeski uchwalił jednomyślnie głosować przeciw przejściu do dyskusji szczegółowej nad projektem rządowym o reformie wyborczej. Natomiast 19 głosami przeciw dziewięciu uchwalił klub w razie jeżli wnioski komisji nie doznają niekorzystnej zmiany, głosować przynajmniej za temi paragrafami, które wymagają większości $^2/_3$ głosów, w trzeciem zaś czytaniu głosować za całym projektem.

Budapeszt 28 marca (w południe). Bułgarski emigrant, Michał Jacobsohn, który od dziesięciu dni leżał ciężko chory w tutejszym szpitalu św. Rocha, zmarł wczoraj, przeżywszy lat sześćdziesiąt. Powodem śmierci były suchoty. O pobycie Jacobsohna w Budapeszcie nie wiedział nikt z mieszkających tu Bułgarów.

Londyn 28 marca (w południe). Powstanie w południowej Afryce zwraca na siebie główną uwagę opinji publicznej. Nawet sprawa ekspedycji do Sudau ustąpiła na drugi plan. Według depesz z Buluwayo powstanie wybuchło w okręgu Shomganie, kraju Matabele stanowiącego główną część angielskiej Sambezji. Kraj ten na podstawie traktatu z 1888 r. zawartego pomiędzy wodzem kraju Metabele a Chartered Company, pozostaje pod protektoratem Anglji, a graniczy z rzecząpospolitą transwaalską i z krajem Maszona, którego administratorem jest Cecil Rhodes. W stolicy kraju Maszona, Buluwayo, dokąd Rhodes właśnie powrócił, obawiano się napadu powstańców. Jak dotąd obawy okazały się płonne. W Shomganie, oddalonem o 25 mil od Buluwayo, patrole angielskie stoczyły walkę z powstańcami, na których czele stoi podobno jakiś lekarz. Siedmiu Anglików podobno zginęło, czterech zniknęło bez śladu. Dwudziestu pięciu pozostałych przy życiu żołnierzy angielskich oszańcowało się w obozie. Powstańcy w okręgu Shomganie wymordować mieli całą rodzinę holenderską, skutkiem czego utworzył się oddział ochotników holenderskich i wyruszył przeciwko powstańcom. Z Buluwayo wyruszył także oddział złożony z 50 żołnierzy Chartered Company. Oddział otrzymał rozkaz pojmania tajemniczego lekarza. Całe powstanie ma charakter dość zagadkowy. Za granicą nie zabraknie zapewne przypuszczeń, że w tej sprawie jest w grze jakiś manewr sir Cecila Rhodesa.

Londyn 28 marca (w południe). Lord Rosebery wypowiedział w Huddersfied mowę, w której zarzucił lordowi Salisburyemu, iż wbrew postulatom dotychczasowego kierunku polityki angielskiej, połączył się z trójprzymierzem. Tajemnicze postępowanie Anglji w Egipcie odpowiada tradycjom trójprzymierza.

Kair 28 marca (w południe). Rząd egipski oświadczył na zapytanie sułtana, że zamierza w porozumieniu z Anglją ponownie zdobyć ważne terytorjum, które Egipt wskutek powstania Derwiszów utracił. Rząd przyznał wyraźnie, że ostatecznym celem ekspedycji jest zajęcie Sudanu.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 29 marca (rano). Starcie w sali hotelu Wimbergera pomiędzy frakcją niemiecko-narodową a chrześcijańsko-socjalną, wywołuje w całym Wiedniu bardzo silne wrażenie. Zgromadzenie zagaił niemiecko-narodowy Wolf i oświadczył wśród ostrych wycieczek przeciwko duchowieństwu i przeciwko Papieżowi, że frakcja chrześcijańsko-socjalna pomaga na prowincji jedynie klerykałom i że ma ten sam program, co katolicka partja ludowa. Po mowie Wolfa wstał Lueger blady i rozdrażniony, wystąpił przeciwko Wolfowi i zaznaczył, że frakcja niemiecko-liberalna wysługuje się liberałom. Wywołało to prawdziwą burzę w szeregach niemiecko-narodowych. Któryś z chrześcijańsko-socjalnych krzyknął: „Zdrajca Schönerer!" i z tego powodu przyszło do czynnych zniewag. Przewodniczący Wolf zapytywał z drwinami Luegera, czy to już dużo czasu upłynęło od chwili, kiedy uchodził za „żydowskiego demokratę". Kiedy zaczął mówić Gessmann rozległ się wrzask: „Pfaffenknecht!" Gessmann odpowiedział: „Głupcze! Czy chcesz, żebym cię spoliczkował?" Słowa te były hasłem do formalnej bójki, jaka się wywiązała pomiędzy obiema frakcjami. Reprezentant rządu uznał zgromadzenie za rozwiązane. Niemiecko-narodowi odeszli śpiewając „Wacht am Rhein", chrześcijańsko-socjalni nucąc hymn na cześć Luegera. Jeszcze na ulicy przyszło do gwałtownych zajść i sprzeczek.

Paryż 29 marca (rano). Najważniejszym politycznym wypadkiem dnia jest dymisja ministra spraw zagranicznych Berthelota. Berthelot podał się do dymisji „ze względu na swój stan zdrowia i na stosunki rodzinne". Jest to naturalnie tylko pozór; nikt nie wątpi ani przez chwilę, że dymisja Berthelota ma tło czysto polityczne. Stanowisko Berthelota było zachwiane już od chwili słynnej noty ajencji Havasa, zdającej sprawę z posiedzenia rady ministrów, na którem zastanawiano się nad ekspedycją do Dongoli. Angielski sekretarz stanu Curzon bardzo ostro odezwał się w parlamencie londyńskim o tej nocie i zapewnił, że rząd francuski wyparł się wszelkiej z nią wspólności. Już wtedy mówiono, że ogłoszenie tej noty zarządził Bourgeois na własną rękę i że dlatego przyszło do starcia pomiędzy Berthelotem a Bourgeoisem, który chciał zbyt wielki wpływ wywierać na politykę zagraniczną. Nieporozumienia musiały się zaostrzyć teraz, w chwili, kiedy polityka francuska stoi przed zagadnieniem, jak należy zachować się wobec uchwały większości członków komisji długu egipskiego. Upadek Berthelota świadczyłby, że bierze górę polityka ostrzejszego tonu. Prezydent Faure przyjął bowiem dymisję Berthelota, a kierunek spraw zagranicznych powierzył prezesowi gabinetu Bourgeoisowi. Bourgeois kierował dotychczas sprawami wewnętrznemi. Wobec tego, iż został ministrem spraw zagranicznych, prezydent Faure oddał tymczasowe ministerstwo spraw wewnętrznych ministrowi skarbu Doumerowi. I ta nominacja nie jest pozbawiona także głębokiego politycznego znaczenia wobec sprawy podatku dochodowego, która nadaje zabarwienie całej dzisiejszej sytuacji we Francji.

Bukareszt 29 marca (rano). Królestwo rumuńscy wyjeżdżają w poniedziałek do Abbazji.

Rjeka 29 marca (rano). Jacht Deli, na którego pokładzie znajdował się arcyksiążę Józef wraz z rodziną, zetknął się przy wjeździe do portu z parowcem Ika. Oba statki doznały bardzo silnych uszkodzeń. Rodzina arcyksięcia znajdowała się przez jakiś czas w wielkiem niebezpieczeństwie.

Stuttgart 29 marca (rano). Spadły tutaj bardzo silne śniegi.

Belgrad 29 marca (rano). Król Aleksander serbski wracając z Aten, ma pojechać do Wiednia. Podróż ta będzie miała polityczne znaczenie.

Paryż 29 marca (rano). W kołach parlamentarnych utrzymują się pogłoski, że komisja budżetowa okazuje skłonność do porozumienia się z rządem.

Londyn 29 marca (rano). Chamberlain oświadczył na posiedzeniu Inby gmin, że pogłoski o tem, jakoby Anglja zakupiła wybrzeże zatoki Delagoa są z gruntu nieprawdziwe.

Prezydent republiki transwalskiej Krüger zaprzeczył wiadomościom, jakoby pomiędzy nim a Chamberlainem istniało naprężenie stosunków i jakoby miał odrzucić propozycję odwiedzenia Anglji.

Washington 29 marca (rano). Komisja złożona z trzech członków senatu i trzech członków Izby reprezentantów uchwaliła ostatecznie rezolucję uznającą kubańską republikę za stronę prowadzącą wojnę.

Washington 29 marca (rano). Izba reprezentantów uchwaliła jako ustawę obowiązującą bill o wzmocnieniu floty.

Parlament wiedeński.

Wiedeń 29 marca (rano). Na wczorajszem posiedzeniu Izby panów, w ciągu dyskusji budżetowej, hr. Fryderyk Schönborn prosił o poparcie usiłowań centralnej komisji dla utrzymania zabytków i pomników starożytnych.

Minister oświaty Gautsch oświadczył, iż rząd nie zapoznaje konieczności utrzymywania starożytnych zabytków, zgadza się bezwarunkowo na zapatrywania mowcy poprzedniego i dołoży wszelkich starań, aby starożytne zabytki utrzymać.

Po mowach hr. Thuna i hr. Zedtwitza przyjęto budżet i ustawę finansową w drugiem i trzeciem czytaniu. Dalej uchwalono bez dyskusji w drugiem i trzeciem czytaniu projekty ustaw o uwolnieniu od podatków oleju skalnego poniżej 770 stopni, używanego jako motor, i wprowadzeniu podatku konsumcyjnego od oleju skalnego. Termin następnego posiedzenia jest nieoznaczony.

Wiedeń 29 marca.— (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 374·—; Anglobanki 170·—; Länderbank 244·75; Staatsbahny 349·25; Lombardy 96·75; Renta majowa 100·80; Renta węgierska koronowa 101·—; Alpiny 80·25; Tureckie 57·—.

Gospodarstwo i handel.

Wiedeń, d. 27 marca.

Zboże za 100 klg.: pszenica na wiosnę 7·02—7·06, na jesień od 7·12 do 7·15 żyto na wiosnę 6·71—6·72, na jesień od 6·18 do 6·21 owies na wiosnę 6·51—6·53, kukurydza na lipiec—sierpień 4·63—4·64, rzepak na styczeń—luty —·———·—, rzepak na jesień 11·05—11·15. Pszenica maj-czerwiec 7·12—7·15, żyto na maj-czerwiec 6·58—6·59.

Cukier za 100 klg.: surowy 88% wydat. w Aussig 16·10 do 16·15, loco Ołomuniec od 15·10 do 15·20 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 15·25 do 15·35. — Rafinada: I. loco Wiedeń od 34·50—35·—. — II. od 34.25 do 34·75. Kostki I. od 35·50 do 36.—. Kostki 34·75—35·55.

Kawa za 100 klg.: Santos 96·00—98·00, Ceylon perłowa 160·00.

Spirytus: 14·60—14·70.

Nafta za 100 klg.: kaukaska raf. bez beczki loco Trjest transito od 5·00—5·20, galicyjska stand. white loco Wiedeń od 19·00 do 19·25, przeźroczysta 29·50—29·75, cesarska 20·50—21·—. amerykańska 20·——20·25.

Tłuszcze za 100 klgr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 57·— do 57·50, słonina biała bez opakowania od 50·— do 51·—. Łój od 27·50 do 28·—.

Targ na nierogaciznę. Spęd 8028 sztuk. Płacono prima po 42—43, średnie po 40—41, lekkie po 34—39, prosięta po 32—40 ct. za kilogram żywej wagi.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. E. Nepros z Warszawy, W. Polinger z Jas, S. Matheas z Wrocławia, Z. Ordęga z Warszawy, Sz. Giebel z Ryglic, L. Gosecka z Krosna, Z. Rutkowski z Warszawy, M. Wojciechowska z Trzciany, M. Meistowicz z Warszawy, J. Roenisch z Wiednia.

Hotel Saski. S. Hinzinger z Tarnobrzega, M. Orgonowa z Mławy, K. hr. Łosiowa z Król. Pol.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 28-go marca — 2 godz. 30 minut po poł.

	zł.	ct.		zł.	ct.
Renta austr. papier opod. .	100	90	Anglobank . . .	168	50
srebrna . . .	100	90	Union	306	—
4% złota . .	122	45	Bankverein . . .	145	—
4% koronowa	101	10	Akcje Länderbank	246	25
Akcje banku au.-w.	982		„ kol. Kar. Lud.	221	—
„ kredytowe .	374	50	„ „ lwowsko-czerniow.	293	50
Londyn	120	55			
Napoleony . . .	9	56	„ „ połudn. .	96	50
Dukaty	5	65	Elbenthal . . .	285	25
Marki	58	85	Nordbahn . . .	—	—
4% Renta węg. kor.	98	85	Staatsbahn . . .	351	—
4% „ „ złota	121	85	Alpin	80	90
Losy prem. węg. .	160	—	Akcje tytoniowe .	—	—
Losy tureckie . .	57	30	Ruble	127	25

Usposobienie giełdy ospałe.

Berlin 28-go marca.

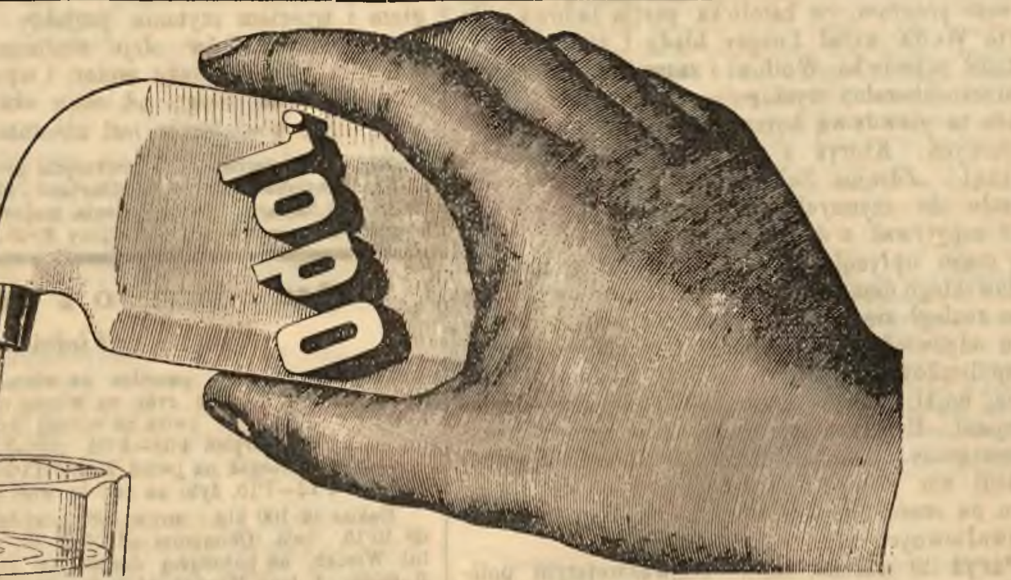
Banknoty austr. .	169	75	4% Listy likw. pol.	—	—
Krótki Wiedeń . .	169	65	Renta włoska . .	82	37
Banknoty ros. . .	216	70	Akcje austr. kred.	234	70
Listy zast. pols. .	216	40	Ultimo ruble . .	216	75

Usposobienie giełdy spokojne.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Wny Pan Franciszek Baczakiewicz
z Wną Panną Marją Zasadzką
zaręczeni.



NA ZBLIŻAJĄCE SIĘ ŚWIĘTA WIELKANOCNE!

424

Masę woskową do podłóg — **Masę** francuską do posadzek własnego wyrobu — **Szczotki** do froterowania — **Wosk** do froterowania.

Farbę olejną do podłóg — **Bursztynową Glazurę** do podłóg, ze znanej firmy L. Marx Gaaden — **Farbę** bursztynowo-olejno-lakierową firmy O. Fritzego, Hatzendorf — **Glazurę** spirytusową do podłóg (Moment-Glasur) firmy L. Marsc, Gaaden — **Farbę** spirytusowo-lakierową do podłóg firmy Christof Schramm we Wiedniu — **„Linoleum"** — **Glazurę** spirytusowo-emaljową do podłóg — **Lakier** bursztynowy czysty bezbarwny, dla nadania żywego i trwałego połysku na podłogach.

POLECAJĄ:

Ceraty na stoły i meble **Przedściółki** ceratowe i z Linoleum. **Chodniki** ceratowe, kokosowe i z Linoleum.

Rogóżki kokosowe szczotkowe i żelazne.

Szczotki do przedpokoi.

Kalosze prawdziwe rosyjskie.

„ŚMIGUSY"

w różnych kształtach, **Rozpylacze** niklowe kieszonkowe, **Perfumy** i **wodę kolońską** do oblewania w Poniedziałek.

REIM i FRIEDRICH

Linja A-B, KRAKÓW Rynek 37.

ARTYKUŁY PIWNICZNE!

Pipy i wentyle do beczek — **Węże** gumowe do ściągania płynów — **Lewarki** gumowe patentowane — **Napełniacze** patentowane do flaszek — **Korki** do butelek — **Korki** do flaszek z figurkami i z kluczami — **Maszynki** do korkowania duże i ręczne — **Aparaty** do toczenia piwa — **Korkociągi** i **druty** do wyciągania korków — **Kapsle** do butelek — **Smółkę** do lakowania butelek — **Maszynki** do kapslowania butelek — **Maszynki** do mycia flaszek — **Szczotki** i **śrót** do mycia flaszek — **Środki** do czyszczenia, klarowania i filitrowania.

Restauracja w Hotelu Pollera

F. Wójcickiego w Krakowie.

Objad za 1 złr. 750

Niedziela dnia 29-go marca b. r.

I. Zupa purée z kalafjorów, Rosół z pierożkami z mięsa, Rosolnik klarowy

II. Vol-au-vent ala financiere, Flaczki po warszawsku, Vinaigrerre de beuf, Szt. mięsa, sos chrzanowy

III. Polędwica angielska, Stek barani z rusztu, Escaloppes cielęcy a la card., Indyk z sałatą głowiastą

IV. Strudel z jabłek, Cremme czekoladowy, Galaretka owocowa, Ser — owoce — kawa.

Buljon własnego wyrobu kilo po 4 złr.

Majątki.

4.000 mórg, w tem 1.000 m. roli i łąk, resztę lasy w większej połowie starodrzew, wielkiej wartości, tartak, za 300.000 złr. — **Majątek** 1.200 m. przeszło, w tym 500 m. roli i łąk, reszta lasy do 50 lat, piękny park, 4 klm. od stacji kol. za 120.000 złr. — **Majątek** 480 m. w zachodn. Galicji, przy stacji kol. i mieście, z piękną nową willą, intratny, za 76 000 złr. — **Folwark** blisko Krakowa 45 m. za 10.000 złr. — **Dzierżawy** 300 m., 210 m. i 130 m. — **Kamienice** rentowne i place do budowy. — **Dom** I piętr. z ogrodem, itp. poleca i załatwia: **Biuro komis. inform. Wł. Jaworskiego**, w Krakowie ul. Grodzka l. 30. 878 1 4

Dwie bramy

z futrynami, 2 m. 60 wys. 1 m. 30 szer., w dobrym stanie, z mocnem okuciem i zamkami wertheimowskiemi **tanio do sprzedania.** Wiadomość w kamienicach przy ul. nad Wisłą l. 3 i 4, lub Sienna 9. 792 5 3

Zarząd dóbr

JUL. br. BRUNICKIEGO

w Podhorcach p. Stryj

poleca

Zboże jare do siewu, 394 13 20

KARTOFLE,

drzewa owocowe.

Cenniki na żądanie franco.

Ogniowe i ogrodowe

SIKAWKI

pod korzystnemi warunkami na spłaty i dla gmin, oraz

studnie, pompy,

767 **RURY** 4-10

wraz z ustawieniem, z pierwszych fabryk, sprzedaje „Firma"

Franciszek Albin

skład maszyn w Podgórzu.

KONKURS.

Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego ogłasza niniejszem konkurs na posadę Sekretarza biura c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego pod następującemi warnnkami:

1) Kandydat wykazać się winien: a) odpowiedniem teoretycznem uzdolnieniem, t. j. egzaminami z odbytych studjów prawa (trzy egzamina rządowe lub doktorat). b) znajomością dokładną języka polskiego i niemieckiego w piśmie i słowie.

2) Wymaganą jest co najmniej roczna praktyka w urzędzie lub adwokaturze.

3) Wiek kandydata nie może przekraczać 40 roku życia

4) Roczna pensja wynosić będzie na razie 1000 złr.

5) Posada obsadzoną zostanie z dniem 1 lipca r. b. na razie prowizorycznie na rok jeden, poczem nastąpić może stabilizacya z pensyą roczną 1200 złr.

6) Podania zaopatrzone w odpowiednie dokumenta wnosić należy do biura c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego w Krakowie, ul. Garbarska L. 7 najdalej do **dnia 25 kwietnia 1896 r.**

W Krakowie, dnia 18 marca 1896.

Prezes:
F. Mycielski

799 2—3

ZMIANA LOKALU.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, P. P. Architektów i Budowniczych, iż z dn. 25 Marca b. r. przeniosłem swoją pracownię z ulicy **Wolskiej na ul. Retoryka Nr. 12** dom Wgo Gramatyki. Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się nadal łaskawej pamięci 865

z głębokim szacunkiem

Stanisław Jachimowicz

malarz pokojowy i dekoracyjny.

Ostrzeżenie przed blagą i oszustwem!

Wiadomo wszystkim, że Galicja jest prawdziwym rajem dla rozmaitych wykpigroszów i oszustów wiedeńskich i zagranicznych. Codziennie niemal czytamy o rozmaitych wysprzedażach **z powodu rzekomych krachów** i t. p. blag. Ogłaszane przez nich za bezcen srebrne lichtarze, tacki, kubki, sitka i t. p. wszystko to blacha mosiężna, pociągana niklem.

UWAGA: Aby uchronić Publiczność przed wyzyskiem, przyjęliśmy wysprzedaż wyrobów z patent. ameryk. srebra największej fabryki na świecie, która z powodu **obecnej stagnacji** oddała nam **za cenę roboty** tylko

za 5 Złr. 25 cnt.

następujące przedmioty dopóki zapas starczy:

6 sztuk najlepszych noży stołowych z angielsk. ostrzem,
6 sztuk ameryk. patent. srebrn. widelców z jednej sztuki,
6 sztuk ameryk. patent. łyżek srebrnych,
12 sztuk ameryk. patent. łyżeczek srebrnych,
1 wielka ameryk. patent. chochla srebrna,
1 mniejsza ameryk. patent. srebrna chochla do mleka,

Razem **32** sztuk — tylko za **5 złr. 25 ct.**

Oprócz tego na życzenie dodajemy 6 sztuk deserowych noży z ang. ostrzem, 6 sztuk deser. widelców z pat. amer. srebra z jednej sztuki **12** sztuk tylko za **2** złr. **20** ct.

Ameryk. patent. srebro jest nawskroś metalem białym, nie ściera się nigdy, zachowuje białość srebra przez lat 30 i jest najzdrowszem w użyciu i smaku. Wspaniałe to nakrycie o najpiękniejszym fasonie nadaje się także na podarek gwiazdkowy, noworoczny, ślubny lub na imieniny. — **Proszek do czyszczenia wraz z pudełkiem 8 ct.** Wysyłka za gotówkę lub za zaliczką. — Aby dać dowód, że ogłoszenie nasze **najrzetelniejsze,** zwracamy pieniądze komu się towar nie spodoba. — Z tysiąca listów z podziękowaniem i uznaniem, jakie od nabywców otrzymujemy — wyjmujemy n. p. ten: „Z Waszej przesyłki nakryć stołowych z amer. patent. srebra jestem nietylko zadowolony ale wprost zachwycony, tembardziej, że niedawno przesyłką wiedeńską zostałem oszukany".

Z szacunkiem *Ks. Józef Matwin,* proboszcz w Koźlach, Szlązk.

Zamawiać należy pod adresem **„Wiktorja" Rynek 45, I piętro, w Krakowie,** chrześcijańska Agencja nakryć stołowych z ameryk. patent. srebra na całą Austrję. 591 3—3

NA SEZON WIOSENNY

otrzymał już

MAGAZYN MÓD

Aleksandry Łuszczyńskiej

w Krakowie przy ulicy Grodzkiej Nr. 2, I-sze piętro

bardzo tanie i eleganckie

Kapelusze, Kwiaty i Wstążki.

Zamówienia zamiejscowe załatwia natychmiast. 705

Leśnictwo ZASSÓW pod Czarną

op. Zassów, rozsyła za pobraniem pocztą lub koleją **nasiona leśne.** — Cena za 1 funt = 50 dkgr.: Jodła 30 ct., modrzew 60 ct., sosna zwycz. złr. 1·40, sosna czarna złr. 1·60, świerk 75 ct., akacja i olcha po 30 ct., głóg, jasion i jarząb po 20 ct., jawor, brzoza, klon i orzech czarny po 25 ct., wiąz i żarnowiec po 40 ct. Prócz tego poleca do kultur wiosennych 10,000.000 sadzonek leśnych wszystkich drzew krajowych różnego wieku i 100.000 drzew parkowych, krzewów i roślin pnących w stu różnych gatunkach. — Cennik odwrotną pocztą. 725 8—20

Założony w roku 1806

HANDEL WIN

pod firmą

J. GRALEWSKI

w Krakowie, ul. Grodzka, 44,

utrzymuje na składzie wina węgierskie, austrjackie, francuskie, reńskie i inne, oryginalny Cognac i araki francuskie, oraz wystałą śliwowicę smyrneńską i sprzedaje je w większej lub mniejszej ilości **po cenach umiarkowanych.**

Składy transitowe dla prowincji przy **ul. Kanoniczej, L. 20, ul. Brackiej, L. 13 i ul. Starowiślnej, L. 5.** 811 3 5

Cenniki bezpłatnie.

F. KOSIBA

w Krakowie, Rynek główny Nr. 23, (I-sze piętro)

nagrodzony na Wystawie krakowskiej 1887 i lwowskiej 1894

752 4 0

poleca swój

SKŁAD SUKIEN MĘZKICH

cywilnych i wojskowych

jakoteż i stroje narodowe.

Nadmieniam, że otrzymałem **świeży transport materjałów wiosennych** z fabryk krajowych i zagranicznych z pierwszej ręki, mogę przeto wszelkim wymaganiom Szanownej P. T. Publiczności zadość uczynić. **Ceny najumiarkowańsze.**

S. MIKUCKI

Kraków, Rynek 34.

sprzedaje najtaniej **koniczynę** czerwoną wolną od kanianki, białą, szwedzką **lucernę** orig. prowenską, tymoteusz, wszelkie **trawy i mieszanki traw, nasiona** lasowe, warzywne, kwiatowe, nasiona **buraków** pastewnych, **koński ząb** Virginia etc.

686 **Cenniki gratis i franco.** 7 15

Kto tanio chce

Rowera

PNEUMATIC

z pierwszorzędnych fabryk angielskich, **może nabyć** w składzie maszyn u „Firmy"

Franciszek Albin

w Podgórzu via Kraków. 768 4-10

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. Publiczność, że ze z dniem 15 kwietnia b. r. mogę udzielać **lekcyj tańców** w domach prywatnych **na prowincji,** w mieście lub na wsi. — Łaskawe zgłoszenia upraszam nadesłać pod adresem: **Józefa Ekerowa w Krakowie przy ul. Florjańskiej pod Nr. 34.** 771 6-6

Franciszek Holub

MAGAZYN i PRACOWNIA

sukien i konfekcyi damskich

w Krakowie, przy ulicy Florjańskiej Nr. 6

wykonywa i poleca

wszelkiego rodzaju kostjumy, jakoto: **wizytowe, spacerowe, wieczorkowe, ślubne,** zrobione gustownie, znanym ulubionym krojem **francuskim.**

Również polecam Wielmożnym Paniom mój

Pierwszy w Galicji

ODDZIAŁ ANGIELSKI

w którym do tego uzdolnione osoby wykonują kostjumy przeważnie angielskie, **AMAZONKI,** kostjumy damskie do polowania, żakiety, okrycia, płaszcze, wierzchy do futer i t. p.

podług kroju specjalnie angielskiego.

Nie szukając zagranicą, można to samo dobrze wykończone otrzymać u mnie **za połowę ceny.**

Na każdą porę roku otrzymuję oryginalne modele, według których wykonywam wszelkie zamówienia.

Wykonanie staranne i punktualne. Ceny bardzo przystępne.

Dziękując jak najuprzejmiej za dotychczasowe względy, polecam się i nadal łaskawej pamięci.

791 3 5 **Franciszek Holub.**



Patentowane, podwójnie żłobione

Dachówki cementowe

z obu stron smołowcowane, poleca

krajowa fabryka dachówek cementowych

Tugendhat & Scherer

KRAKÓW,

Biuro: ul. Mikołajska L. 9.

Pokrycie dachówką cementową przedstawia następujące korzyści.

Wyjątkową wytrzymałość na wszelkie zmiany temperatury.
Zupełną nieprzemakalność tak podczas opadów deszczowych jak śnieżnych.
Lekkość i łatwość pokrycia.
Pokrycie dachu zachowuje zawsze proste kształty.
Dokładne przyleganie do siebie falców. 872 2 15
Pokrycie uskutecznionem być może nawet pod kątem 16.

Atesta na uskutecznione pokrycia:

Rafinerji nafty hr. Potockiego w Trzebini, kilku budynków dla c. k. Dyrekcji Salin w Wieliczce, Kasarni w Rakowicach, Gmachu Dyrekcji Policji w Krakowie, Budynku Uniwersyteckiego w Krakowie, Budynków gospodarczych Wnego Bałtazińskiego w Jasieniu, Wgo Dra Lemera w Sanoku, JWgo hr. J. Michałowskiego w Witkowicach, JWgo hr. Potockiego w Pisarach pod Krzeszowicami etc. etc. etc., można każdego czasu w naszem biurze przejrzeć.

Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścionkowych i rowerów

Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek, Nr. 25



Kraków, Rynek, Nr. 25

Na wypłaty od 28 złr. i wyżej. Gotówką o 10% taniej. 419

HANDEL korzenny win i delikatesów, połączony z koncesjami na restaurację i sprzedaż prochu, jest w bardzo ruchliwem mieście, z powodu słabości właściciela **do sprzedania.** Bliższa wiadomość u Wgo Pana Karola Krupińskiego, Dom ajencyjny w Krakowie. 874

Mundury dla uczniów szkół średnich

najtaniej w magazynie krawieckim A. BERNACKIEGO w Krakowie przy ul. Sławkowskiej l. 6

vis à vis Hotelu Saskiego.

Materjały ściśle przepisane w gatunkach wytrzymałych, kolorach pewnych. — Robota dokładna.

Redaktor odpowiedzialny i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.